Nr 282 Kraków, Poniedziałek dnia 12 Grudnia 1898 Rok VI

GŁOS NARODU

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
miesięcznie „ —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie ... złr., w innych krajach Europy 2·20 zł.
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana; edycya, przeznaczona wyłącznie na prowincyę, wychodzi wieczorem.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi;
wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony
Jan Strycharski.

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 18 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Prowokacja angielskiego ambasadora w Paryżu.

Jeszcze nie przeminęło u Francuzów uczucie doznanego upokorzenia wskutek brutalnego i bezwzględnego wystąpienia Anglji w sprawie Faszody i zaledwie świat odetchnął swobodniej po usunięciu przyczyny mogącej wywołać wielką wojnę, gdy mowa uwierzytelnionego w Paryżu ambasadora angielskiego Monsona, wypowiedziana w łonie stolicy francuskiej z okazji uroczystości 25-letniego jubileuszu angielskiej izby handlowej w Paryżu. na nowo rozjątrzyła wrażliwe umysły Francuzów i poważnych pozwalała się obawiać komplikacyj.

Pan Monson wojowniczą swą mowę rozpoczął w tonie dla Francji pobłażliwym i łaskawym. Zaznaczywszy, że w ostatnim czasie z ust angielskich mężów stanu wiele wyszło mów, które Francuzów zniechęciły do Anglji, jakkolwiek niesłusznie, i wzbudziły u nich nieufność do polityki Albionu, przyznawszy nawet, że niektóre mowy nie były potrzebne, wyraził swe zadowolenie ze stosunków handlowo-politycznych pomiędzy Anglją a Francją, występując przytem przeciw francuskiej polityce ceł ochronnych i dając pośrednio do zrozumienia, że Anglja gotowa jest poczynić Francji pewne koncesje w dziedzinie handlowo-politycznej. Zawarcie świeżego traktatu handlowego pomiędzy Francją a Włochami raczył pan Monson przyjąć z łaskawem uznaniem upatrując w nim dźwignię handlu i pomyślności wszystkich narodów. Także paryska wystawa wszechświatowa z r. 1900 znalazła uznanie angielskiego mówcy, jako czynnik pokojowy; wyraził nawet obłudną radość z powodu kolonjalnego rozwoju Francji, leżącego, jak mówił, w interesie handlu ogólnego. Chcemy — mówił dalej zapalając się — aby Francuzi uwierzyli w to, że my nie żywimy ku nim żadnej niechęci, taksamo, jak i my sądzimy, że oni jej nie żywią względem nas. Pragniemy, aby Francuzi układali się z nami, co do wszystkich kwestyj spornych bez żadnych myśli ubocznych, skierowanych ku odniesieniu zwycięstwa dyplomatycznego. Mam nadzieję, że oba rządy podzielają moje zapatrywania, a z swojej strony żądam, aby Francja zaniechała niegodnej wielkiego narodu polityki kłucia śpilkami. Manewr tego rodzaju widzę niestety w zamiarze rządu francuskiego zakładania szkół francuskich w Sudanie przeznaczonych do współzawodniczenia z naszymi zakładami. Podobne prowokacje mogłyby Anglję popchnąć do środków, któreby stały w sprzeczności do uczuć francuskich, a środki takie znalazłyby poklask i poparcie u znacznej części narodu angielskiego.

Taka była niesłychanie prowokacyjna mowa angielskiego ambasadora, którego zadaniem jest właśnie usuwać nieporozumienia i starać się o utrzymanie dobrych stosunków pomiędzy obu państwami, a prowokacja jest tem zuchwalsza, że wypowiedziana w stolicy kraju, przeciw któremu jest skierowana. To też mowa Monsona wywołała z obu stron kanału la Manche wysokie zaniepokojenie, a we Francji podrażnienie i oburzenie, wobec którego rząd prawie nie mógł pozostać obojętnym. Mowa angielskiego męża stanu nie omieszka stać się przedmiotem interpelacji w francuskiej Izbie deputowanych i będzie zależało od zręczności ministra spraw zagranicznych, p. Delcassé, czy prowokacja wywoła poważniejszy konflikt, czy też da się bez narażenia na szwank honoru Francji załagodzić. Paryskie pisma radykalne, między niemi *Intransigeant*, żądają energicznie odwołania Monsona. Brutalna tegoż wycieczka przeciw krzewieniu oświaty francuskiej w egipskim Sudanie nawet za granicą nie zyskała uznania, a ciekawem jest teraz, czy rząd francuski w odpowiedzi na interpelację oświadczy, że projekt zakładania szkół nad górnym Nilem jest prywatnym pomysłem p. Deloncle, czy też że Deloncle działał w porozumieniu z rządem i z jego inicjatywy. Deloncle, twórca projektu, twierdzi, że mowa Monsona nie wstrzyma wykonania projektu, który oczywiście służy tylko interesom kultury i oświaty, nie popierając żadnych celów politycznych.

Zresztą szkoły francuskie w Afryce istnieją od stu lat prawie i z nich to wychodzili wszyscy egipscy mężowie stanu, tak zwolennicy Francji jak jej przeciwnicy. W Chartumie szkoła francuska kwitła aż do roku 1887 i stąd zupełnie naturalną wydaje się rzeczą, że francuscy uczeni pragną podjąć na nowo przerwane wypadkami wojennemi dzieło kultury.

Nawet w Anglji mowa Monsona wywołała wysokie zaniepokojenie, a pisma angielskie wysnuwają z niej wniosek, że stosunki pomiędzy obu państwami muszą być bardzo naprężone, przyczem niejednokrotnie wyrażają obawy poważnego konfliktu.

Myślano zrazu, że rząd angielski wyprze się wspólnictwa z wyzywającą postawą swego ambasadora i będzie się starał załagodzić przykre jej wrażenie. Tymczasem pisma berlińskie dowiadują się z wiarogodnych źródeł dyplomatycznych, że Monson wygłosił swą mowę za zupełnem porozumieniem z rządem swym, który godzi się na wszystkie prowokacje i groźby przez ambasadora rzucone Fracuzom w oczy. Pewien dyplomata angielski oświadczył w tym względzie, z prawdziwie angielską brutalnością, że Anglicy chcą sobie ten sam respekt wymusić co Niemcy, które dzisiaj już bez potrzeby uciekania się do groźby, załatwiają każde zajście z Francją na swoją korzyść, jak się to okazało także niedawno z okazji obrazy członka familji ambasadora hr. Munstera.

Istotnie rząd angielski, ufny w swą przewagę wojenno-morską i kolonjalną, oraz w poparcie i ofiarność własnego społeczeństwa, nie oszczędza słabszej i wewnętrznemi rozterkami rozdartej Francji żadnego upokorzenia. Ponieważ ewentualna wojna francusko-angielska z natury rzeczy musi się rozstrzygać na morzu i w kolonjach, więc widoki zwycięstwa są dla Anglji niechybne, zwłaszcza, że na tyłach Francji czyhają na zgubę tejże przemożne Niemcy. Anglja brutalnemi swymi występami napina jednak strunę zbyt mocno. Leży bowiem w interesie bezpośrednim Rosji, aby nie dopuścić do powalenia Francji, mianowicie zaś przez Anglję, Rosji najniebezpieczniejszą rywalką. Być może, że Anglja, czując konieczność walnej rozprawy z Rosją i ogromną z każdym rokiem wzrastającą przewagę Rosji, chce przyspieszyć tę walkę ostateczną, póki nie utraciła widoków zwycięstwa, póki kolej transsyberyjska nie umożliwi transportu wojsk z Warszawy do Chabarowska, Władywostoku i Pekinu, a kolej transkaspijska z Kaukazu do Afganistanu, Persji i Indyj. Ażeby zaś pozyskać sprzymierzeńców, kokietuje Anglja Stany Zjednoczone i Niemcy. Co do ostatnich, to nie można przypuszczać, aby dla niestałej i chwiejnej przyjaźni kramarskiej Anglji chciały porzucić „tradycyjną przyjaźń“ autokratycznej Rosji, a co się tyczy Stanów Zjednoczonych, to podpadającem było zimne traktowanie angielskich umizgów przez Mac-Kinley'a w jego orędziu do kongresu. Pomimo, że p. Chamberlain w najświeższej swej enuncjacji z patosem przemawiał za sojuszem rasy anglo-saksońskiej, Ameryka ma dzisiaj zamysły zbyt szerokie i zbyt ekspanzywne, a przymierze z Anglją tylkoby ją krępowało w ich urzeczywistnieniu.

Nadzwyczajne jednak wrażenie, jakie mowa Monsona wywołała w całej Europie, spowodowało tegoż, jak ostatnie donoszą depesze, do osłabienia jej treści oświadczeniem za pomocą Ajencji Hawasa, że mowa jego fałszywie została zrozumianą, bo być może źle i niedokładnie się wyraził. Wymówka taka jak dla uwierzytelnionego ambasadora wielkiego mocarstwa jest coprawda bądź co bądź bardzo niezręczna i jest może wstępem do jego odwołania, usuwa jednak w każdym razie bezpośrednie niebezpieczeństwo konfliktu, dając wrażliwości i honorowi francuskiemu łatwiejszą drogę wyjścia.

Galicyjska Panama.

Otrzymaliśmy, jak już mieliśmy sposobność wspomnieć, w piątek wieczorem sprostowanie mec. Guńkiewicza. W sobotę dostaliśmy od p. Augusta Raczyńskiego obszerny wywód w sprawie odpowiedzi na nasze artykuły. Ponieważ wszystkiego naraz drukować nam niepodobna, a pismo p. Raczyńskiego traktuje rzecz z nieco ogólniejszego stanowiska, przeto drukujemy naprzód pismo p. Raczyńskiego, prosząc zarazem p. mec. Guńkiewicza o cierpliwość. Pismo jego bezzwłocznie po ukończeniu druku pisma p. Raczyńskiego najskrupulatniej pomieścimy. P. Raczyński pisze:

„W szeregu artykułów, zatytułowanych „Galicyjska Panama“, zamieścił *Głos Narodu* w numerach z dnia 6, 7 i 9 bm. przebieg odbytego w dniu 4 b. m. Ogólnego zgromadzenia członków Gwarectwa naftowego „Kraków“, poprzedzając sprawozdanie z tego zgromadzenia rzutem oka na smutne dzieje galicyjskiego przemysłu naftowego i na rzekomą historję tego z pierwotnej spółki naftowej „Potok“ uformowanego gwarectwa.

„Już sam tytuł tych artykułów, ich kamerton, wysunięcie jako sztafażu, pokrzywdzonych przez Czesława Kieszkowskiego woźnych Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, dalej cały szereg ironicznych „przypisków od redakcji“, podkreślanych „głosów oburzenia“; ilekroć Dyrekcja zmuszona była dotknąć jakiegoś szczegółu, przedstawiającego niekorzystny stan interesów gwarectwa i „oklasków“, gdy na nią padały najniesłuszniejsze, bo przeważnie na zupełnem niezrozumieniu sytuacji polegające gromy ze strony członków; wreszcie ujęcie w jedne wspólne ramy całego, niewątpliwie niewesołego — ale jeszcze wcale nie beznadziejnego obrazu, w którym się mieści i okres dziejów dawnej spółki „Potok“, za rządów Kieszkowskiego i okres jej dziejów za rządów wybranej na Walnem zgromadzeniu dnia 12 grudnia 1897 r. Dyrekcji, i wreszcie ostatni jej okres po przeistoczeniu jej na gwarectwo — wskazują na to, że Szanowna Redakcja, a względnie nieznany autor tych artykułów, uległ hypnotyzującemu wpływowi komisji kontrolującej, i nietylko rzuca kamieniem potępienia na Dyrekcję za winy i uchybienia, których ona według sprawozdania tej komisji miała się dopuścić, ale nadto zwala na jej głowę winy poprzedniego zarządu, a nawet osobiste nadużycia Czesława Kieszkowskiego.

„Zostawiam na uboczu kwestję, czy takie traktowanie sprawy, przyjmując najlepszą wiarę piszącego, przyczynić się może do dobra i sanacji przedsiębiorstwa, którego zresztą losy ściśle biorąc, oprócz grona wspólników, z dwustu osób złożonego i posiadającego udziały imienne obchodzi resztę ogółu — tyle co śnieg zeszłoroczny, boć to przecież przedsiębiorstwo czysto spekulacyjne, obliczone na zysk jednostek, a nie jakaś instytucja ogólno-kulturnego lub ogólno-ekonomicznego znaczenia: przyjmuję również zapewnik, że autor tych artykułów działał w zupełnie dobrej wierze; gdy jednak ta dobra wiara została — wypowiadam to otwarcie, gdyż na to dowodów dostarczę — wprost nadużytą przez niezgodne z prawdą i wyraźną tendencyjnością nacechowane sprawozdanie komisji kontrolującej, i skoro już raz ta sprawa została niewłaściwie wytoczoną przed forum publiczne, nie waham się, korzystając z zastrzeżonego mi uprzejmie przez Szanowną Redakcję zamieszczenia mych wyjaśnień, jako były Dyrektor-referent gwarectwa naftowego „Kraków“, stanąć w obronie jego dotychczasowej Dyrekcji i w interesie prawdy wykazać na tem miejscu, w czem i o ile komisja kontrolująca dobrej wiary tak pewnej grupy uczestników Ogólnego zgromadzenia jak i autora owych artykułów nadużyła.

„Rozpocząć zaś muszę od zaznaczenia z naciskiem, że komisja kontrolująca nie może niestety na swe wytłomaczenie się powołać się na to, iż sama była w błędzie, któryby się dał usprawiedliwić, gdyż cały

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

tenor jej sprawozdania wskazuje na to, że ona to co podała do wiadomości ogólnemu zgromadzeniu, a co tu jako niezgodne z prawdą wykażę — podała albo z całą świadomością, albo przy umyślnem unikaniu dowiedzenia się o prawdziwym stanie rzeczy, albo wreszcie w formie tendencyjnie przeinaczonej.

„Na wstępie swego sprawozdania podnosi ona, że miała „utrudnioną pracę przez to, że nie mogła dostać się do papierów i dokumentów gwarectwa“, insynuując to utrudnienie jej tego, oczywiście nie komu innemu tylko dyrekcji, a przemilczając, że ja sam wyjaśniłem obu jej członkom, dlaczego na razie nie jestem w stanie udzielić im ksiąg gwarectwa, że mianowicie były one oddane pewnemu urzędnikowi innej instytutycji świeżo do prac buchalteryczych gwarectwa zaakordowanemu, w celu zakontowania czterech ostatnich miesięcy, przez które gwarectwo z przyczyn od dyrekcji nie zależnych nie miało buchaltera i u tego to urzędnika, obarczonego widocznie innemi zajęciami, nie można się było doprosić ukończenia na czas tej pracy; już jednak w dniu 5 listopada b. r. zawiadomiłem listownie komisję kontrolującą, że księgi i wszelkie rachunki zamknięte po koniec września b. r. są do jej dyspozycji, a oprócz tego zwracałem kilkakrotnie i z naciskiem uwagę komisji na to, że wchodzi tu w grę wiele kwestyj natury czysto buchalteryczne, których ona bez należytego wyjaśnienia z mej strony, bez wskazania jej wzajemnych relacyj poszczególnych pozycyj, jak nie mniej odnośnych dowodów i załączników, mogłaby nie zrozumieć należycie.

„Komisja księgi i zestawienia rachunkowe, po owym liście zabrała do siebie — ale ani reszty dokumentów (prócz statystycznego wykazu ogólnej produkcji Potoka, którego zresztą w swem sprawozdaniu nie zużytkowała) ani najmniejszego wyjaśnienia odemnie nie zażądała.

„Przechodzę do szczegółów sprawozdania.

„Twierdzono, że „dzisiaj żadna ludzka moc nie zdoła dojść, ile akcyj (udziałów) wypuścił Czesław Kieszkowski“. Bynajmniej nie dla osłaniania Czesława Kieszkowskiego (bo na tym punkcie niema dwóch zdań), lecz dla wykazania, jak gruntownie komisja brała się do dzieła, wystarczy mi podnieść, że jeden rzut oka w księgi juxtowe udziałów i spis członków wystarczyłby jej na przekonanie się, iż ogólna ilość wypuszczonych w obieg udziałów wynosiła 2.272 sztuk, ani jeden mniej. ani więcej.

„Również i tą samą drogą musiałaby była komisja przyjść do przekonania, iż wniosek jej wysnuty z faktu wystawienia niektórym nabywcom udziałów tymczasowych kwitów (i to nie przez ówczesny zarząd, lecz wyłącznie przez Towarzystwo Wzajemnego Kredytu) „że skutkiem tego zdarzyć się mogło, że te same już sprzedane akcje (udziały) krążyły innemi drogami po Bożym świecie“, nie mógł mieć najmniejszej podstawy, gdyż każdy taki kwit, pokryty jest odpowiednią ilością udziałów — do dziś dnia z księgi juxtowej nie wyciętych i wypełnionych należycie w juxtach się znajdujących.

„To samo wystarczy również na odparcie dalszej nieuzasadnionej uwagi, że nikt nie wie, o ile gwarectwo przyjęło na siebie zobowiązania z dawnych „ponad liczbę“ wypuszczonych udziałów, gdyż gwarectwo wiedziało i wiedzieć musiało dokładnie, że tych udziałów przyjmuje 2272 sztuk — ani mniej, ani więcej! (D. c. n.)

Stosunki wewnętrzne Krakowa.

(D. c.) Członkowie kollegium, jako naczelnicy biur, nie odznaczają się też energią w kierownictwie swych departamentów; w istocie nieraz trudne jest ich położenie z powodu braku odpowiednich sił urzędniczych i braku zapału tych sił do pracy. W kierownictwie biur przejawia się pewna miękkość i pobłażliwość wobec niespełniających sumiennie swoich obowiązków urzędników i zalegających grubo ze sprawami. Najenergiczniej prowadzony za to Wydział, do którego przydzielone jest ściąganie podatków. Tam sprawy z tej ostatniej dziedziny nie zalegają, a widomym dowodem tej energji są częste licytacje nędznych rupieci w dziedzińcu Magistratu. Za to wszakże biuro skarbowe otrzymuje remuneracje ze strony państwowych władz skarbowych i te może są podnietą jego energicznej roboty. Te remuneracje nie powinny być cierpiane; może one nie są zdrożne, ale demoralizują w pewnym kierunku urzędników, którym Rada niedawno polepszyła płace.

Mówiąc o zaległościach biurowych w Magistracie, pragniemy wyraźnie zaznaczyć, że różną skalę stosujemy do różnych urzędników i wiemy bardzo dobrze, co który wart. Instynkt publiczny jest bardzo czuły na tym punkcie. Zarzutu też naszego nie generalizujemy, zaznaczając, że po za gronem kollegium, o którem wyżej mówiliśmy, jest kilku zdolnych i pracowitych urzędników wśród młodszego pokolenia z zaszczytnymi stopniami naukowymi; że są urzędnicy mniej zdolni, ale pracowici; są wreszcie ludzie, którzy może są zdolni, ale tego nie okazali z powodu zaniedbywania się w pracy; jest wreszcie bardzo ciężki pod każdym względem materjał. Dlatego to reforma, od głowy magistrackiej, od II wiceprezydenta, — powiedzmy to wyraźnie i otwarcie, dajmy wyraz uczuciom całego miasta — jest pożądana.

Jak widzimy, skład Magistratu nie stoi na wysokości zdania; zapytać się należy, dlaczego prezydjum nie przychodzi przed Radę z wnioskami obsadzenia opróżnionych posad radców: dlaczego nie skorzysta z dobrej sposobności, aby powołać na nie dzielnych ludzi, nowego pokroju, których tylu widzimy wśród młodszej generacji, którzy umieją pracować i piórem i w życiu obywatelskiem się odznaczyli, a którzyby odświeżyli skład Magistratu krakowskiego i tchnęli w niego ożywczego ducha, zwrócili go na tory prawdziwej autonomji i poważnej pracy, jakiej wymagać mamy prawo od ludzi, zasiadających w kollegium Magistratu krakowskiego.

Jeden przykład wystarczy, ażeby odsłonić w całej prawdzie urzędowanie naszego Magistratu i prądów nań działających, o których mówiliśmy wyżej. Na plantacjach, w miejscu, gdzie była dawniej piwiarnia Frühbecka, powstał wielki budynek: hotel „Royal“. Gdy budowa została ukończona, właściciel za pośrednictwem jednego z żydowskich członków Rady wniósł podanie do Magistratu krakowskiego o udzielenie konsensu na zamieszkanie. Magistrat wszakże robił w tej mierze trudności, a nawet podobno odmówił zezwolenia, z powodu niezastosowania się do planów przy budowie.

Tu urywa się bardzo słuszne postępowanie Magistratu krakowskiego, a zaczyna bardzo niesłuszne. Usłyszawszy, co się dzieje w Magistracie, właściciel hotelu udał się ponownie do wymienionego wyżej adwokata, *nota bene* radcy miejskiego, i podniósł myśl, czyby się nie dało uzyskać przychylnej rezolucji Magistratu krakowskiego. Adwokat, radca miejski, żyd, oświadczył, że właśnie dlatego, iż jest radcą miejskim, tego rodzaju kroków czynić nie może i nie będzie. Innego zdania był drugi adwokat, radca miejski, żyd, do którego następnie zwrócił się właściciel hotelu. Ten drugi adwokat był zdania, że właśnie dlatego, iż jest radcą miejskim, najwygodniej mu będzie zrobić kroki tego rodzaju i w istocie kroki te zrobił. Zostały uwieńczone skutkiem. Magistrat wydał upragniony konsens. Przy tej sprawie wszyscy mieli swoje zadowolenie, tylko Sprawiedliwość mocniej sobie wiąże oczy i bierze drugą wagę do ręki, gdy się przysłuchuje obradom Magistratu krakowskiego.

Jako dowód zaniedbania w tyle ważnem biurze obrachunkowem, warto przytoczyć następujący przykład: po defraudacji Kłosowskiego odbyło się skontrum kasy miejskiej, w której były dwie książeczki Kasy oszczędności miasta Krakowa, opiewające na łączną kwotę 1.500 złr., złożone tytułem kaucji przez b. kasjera. Książeczki owe, zapisane już dawniej w księgach Wydziału rachunkowego, zbadano ponownie,

---

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

175 przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

— O! Zbijewski, czarodzieju, jak wielką jest twoja władza nad sercem tej oto Gracji... — zawołał z większym jeszcze patosem Matuszewicz, a w duchu pomyślał: — Anim wiedział, że taka w niej zarozumiałość siedzi... Ja zazdrosny o nią? Niechże sobie ma to przekonanie...

— Uczynię, co będę mogła, i natychmiast cię o tem zawiadomię, *cavaliere* — odezwała się Bordoni. — Powiedz mi tylko: czy istotnie żadne spiski tu w grę nie wchodzą?

— Honorem szlachcica poręczam!

— Cóż spowodowało gniew jego królewskiej mości? Nie bez przyczyny przecież?

Ręce rozkrzyżował zapytany.

— Z pewnością nie wiem. Może August, w rozdrażnieniu będąc, gniew swój na nim wywarł (wiesz, jaki jest fantastyk!)... Może go kto umyślnie podburzył, zazdroszcząc Zbijewskiemu faworów...

Zamyśliła się Bordoni.

— To prawdopodobne. A dlaczego, skoro jego przyjacielem jesteś, sam go nie szukasz? Dlaczego do mnie się udałeś?

— Faustyno, *mio angelo caro,* dziwię się, że ty, znająca na wylot wszelkie arkana komedji życia ludzkiego, pytasz o to — odparł starościc tym razem poważnie. — Gdyby Zbijewskiego król jegomość nie zamierzał finalnie zgubić, nie chowałby go przed nami, nie rozgłaszałby bajdy, że go z depeszą do Drezna wysyła, ale gwoli zadosyć uczynienia swej fantazji, wsadziłby go na odwach naszego regimentu i potrzymawszy tam czas jakiś, całą awanturę puściłby w zapomnienie. Ponieważ jest inaczej, więc ukrył go kazał a potem wywieść tajemnie. Gdybym ja, lub który z kolegów szukał go tu i owdzie, Augustowi natychmiast doniesionoby o tem, *ergo* naraziłbym sam siebie i Zbijewskiego zgubę przyspieszył. Ty, *bella*, możesz wyśledzić, bez zwrócenia na siebie uwagi, w jakiej kryjówce przyjaciel nasz jest przechowywany, a gdy to uczynisz, ja niezwłocznie zajmę się uwolnieniem go stamtąd... Przyznasz, że mówię rozsądnie?

— *Ho capito* i przyznaję. Jeżeli zaś, *signor moschettiere*, nadzieję twoją zawiodę, musisz mi udzielić *remissione de peccati*, gdyż bądź pewien, że *la colpa non e mia*.

— Nie przypuszczam nawet, żeby ci się nie powiodło. Z góry tryumfem twoim się cieszę, *bella*.

Wracając do koszar, Matuszewicz samego siebie przekonać się starał, że tak zręczna kobieta, jak Bordoni, bez trudności się dowie, gdzie w tej chwili znajduje się cześnikowicz; przytem dziwił się jej sentymentowi dla skrzywdzonego przez Augusta kolegi.

— Myślałem — mówił w duchu — że to pasja chwilowa, kaprys nie trwalszy nad bańkę mydlaną, a tu snać co inuego się święci.. Zadurzona w nim na amen. Nie wadzi, że mnie za zazdrośnego poczytuje. Jużcić nie mogłem jej w takiej chwili przeczyć ani też mówić, że nie będzie miała ze Zbijewskiego pociechy, chociażby się do jego uratowania przyczyniła, bo Józef od dworu, ni by od zarazy stronić będzie jużto dlatego, że mu podstolanka taki rygor przepisała, jużto bezpieczeństwo własne mając na względzie. Nie mogłem ani napomknąć o tem, — bo może odmówiłaby pomocy, zysku z niej dla siebie nie widząc... — I pewnie takby zrobiła, bo w naszych czasach Dyogen ze swoją latarnią bezinteresowności pomiędzy ludźmi nie znalazłby... — Taki to już nasz świat! — Sobek na Sobku siedzi i Sobkiem pogania...

Nie tylko starościca, Targalskiego i piękną Faustynę zajmowała myśl ocalenia Zbijewskiego — krzątała się około tego jeszcze jedna osobistość, na dworze Augusta wielki wpływ mająca.

Była nią cześnikowa Bielińska.

O ile Włoszkę do działania w tym kierunku skłoniła istotnie jakaś sympatja, którą dla muszkietera czuła, wynikła według słusznej uwagi starościca z jego dla niej obojętności, o tyle Bielińska działała w celu ochronienia swego niezaszczytnego na dworze stanowiska. Zdołała się dowiedzieć przez usłużnych plotkarzy, że August zamierzał sprowadzić i zatrzymać na dworze podstolankę, zainteresowany opowieściami o jej piękności. Uczyniłby to z pewnością, gdyby Zbijewski pozostał w regimencie muszkieterów, a wtedy cześnikowa zeszłaby na plan dalszy, przestałaby być gwiazdą, straciłaby wpływ jaki obecnie posiadała, podstolanka bowiem przewyższała ją młodością, wdziękami i wieloma względami jeszcze, co także nie było dla niej tajemnicą. Zbijewski jest obecnie w niełasce, lecz zmienny w fantazjach August może mi przebaczyć i do łaski go przywrócić. — Należało tedy zagrodzić mu raz na zawsze przystęp do dworu, — a uczyni to, obdarzając go jak najspieszniej wolnością. — Zbijewski wtedy unikać i kryć się przed Augustem musi, — jeśli zaś on na dworze się nie zjawi, nie pokaże się tam i podstolanka, którą przecież zaślubi i dobrze przed oczyma Augusta zasłoni w jakiej ustroni wiejskiej.

Temi względami się powodując, natychmiast po opuszczeniu gabinetu króla przywołała do siebie Hipolita Pękalskiego, który u niej od lat wielu rezydował, pełniąc obowiązki marszałka.

Pękalski niegdyś rotmistrzował w lekkiej chorągwi, z tej przyczyny rotmistrzem go tytułowano. Sędziwy był to już człowiek, ale dziarski, krzepki, o wiele młodziej wyglądał, — niż lat na karku dźwigał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rozpatrzono i schowano napowrót do kasy miejskiej. W ostatnich tygodniach przystąpiono do realizacji tych książeczek Kłosowskiego i wtedy wyszedł na jaw ciężki błąd: każda z tych książeczek opiewała na inną kwotę w księgach Wydziału rachunkowego, na inną zaś była wystawiona w rzeczywistości. I tak z fałszywemi kwotami, niezgodnemi z istotnym stanem rzeczy, figurowały w księgach Wydziału rachunkowego przed defraudacją, a błędu tego nie spostrzeżono w czasie dokonywanego po defraudacji skontra i wyszedł on na jaw dopiero przy zamierzonej realizacji książeczek, ale nie przyczyniła się do tego bystrość Wydziału rachunkowego. Wobec tego przychodzi zapytać się: w jaki sposób prowadzone są księgi Wydziału rachunkowego, skoro tam fałszywie zapisane były poszczególne kwoty książeczek; w jaki sposób dokonane było tak ważne skontrum, bezpośrednio po defraudacji prowadzone, skoro nie spostrzeżono, że książeczki Kłosowskiego fałszywie są wciągnięte w księgi Wydziału rachunkowego? Tu się zaczynają wątpliwości, które stanowczo rozjaśnione być powinny. (Dok. nast.).

Z KRAJU

Chrzanów, 8 grudnia.

[List oryginalny „Głosu Narodu“].

Burmistrz - żyd? — Nabożeństwo patrjotyczne. — Wieczorek w kasynie. — Wiec ks. Stojałowskiego.

W ostatniej mojej korespondencji przez ironję tylko wymieniłem nazwisko jednego z żydowskich inteligentników, jako prawdopodobnego przyszłego burmistrza Chrzanowa. Żydzi, mimo iż mają znaczną większość w radzie miejskiej, nie poważyli się dotychczas wybierać burmistrzem żyda, ale wysuwali na to stanowisko zależnego mieszczanina, którym zupełnie dowolnie komenderowali. Kto wie, czy nie byłoby lepiej, gdyby zrzucili maskę i gdyby zamiast upokarzającą rolę grającego chrześcijanina, żyda zrobili burmistrzem. Możeby to przecież wpłynęło na orzeźwienie mieszczaństwa naszego, które oddane żydom na śmierć i życie zapomina nieraz o swojej godności; kilku majętniejszych nawet mieszczan oddaje się nałogowo pijaństwu! Doprawdy, niema dzisiaj odpowiednich kandydatów na burmistrza!

W dniu 7 b. m. za staraniem Towarzystwa Sokół urządzono nabożeństwo żałobne za poległych bohaterów w walce o niepodległość ojczyzny w powstaniu listopadowem. Katafalk przyozdobiono odpowiednio w chorągwie o barwach narodowych i kosy, poustawiano karabiny w kozły przy katafalku, ustawiono w pośrodku bęben i złożono na nim trąbki. Ksiądz proboszcz po odśpiewaniu mszy św. i po „castrum doloris“ przemówił rzewnemi słowy do zebranych — sam zalał się łzami, a w końcu uklęknąwszy przed ołtarzem zaintonował „Boże coś Polskę“.

Wieczorem w lokalu Towarzystwa kasynowego zebrała się licznie publiczność, lecz niestety sama inteligencja, gdzie odbył się odczyt do uroczystości zastosowany, poczem popisywał się chór „Sokoła“ pod batutą Dra Woynarowskiego. Na zakończenie odśpiewał chór „Z dymem pożarów“, który to hymn publiczność stojąc wysłuchała.

Na dzisiaj zapowiedziany jest wiec przez ks. Stojałowskiego zwołany, lecz ze wsi okolicznych niema nikogo — nieznaczna grupa mieszczan otacza ks. posła. Ks. Stojałowski w Krzeszowicach odprawiwszy mszę św., od ołtarza przemówił przed kilkunastu dniami do zebranych i to w formie, jak na wiecach zwykł mówić. Otóż z obawy, aby w Chrzanowie to się nie powtórzyło, zarządzono, że gdy ks. Stojałowski przyjedzie do kościoła, ma organista ciągle grać i z ludem śpiewać, by tym sposobem ks. Stojałowskiego do głosu nie dopuścić.

Rytro d. 7 grudnia.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Zdrowe powietrze a niezdrowe stosunki. — Baron Liebieg.

Co rok liczniej przybywają „letnicy“ z różnych stron w okolice Rytra, bo miejscowość to prześliczna, kąpiele tu znakomite, a powietrze, to samo zdrowie! Lecz w tej zdrowej okolicy niezdrowe panują stosunki. Dobra tutejsze, niegdyś królewskie, należą do barona Liebiega, Niemca z Liberca. Jego zachowanie się względem ludności tutejszej, która dla niego za lichą zapłatę ciężko w lasach pracuje, tylko trochę się nie różni od brutalnego obchodzenia się Prusaków z Polakami w Poznańskiem lub na Śląsku.

Zacznijmy od spraw kościoła. Kościół parafjalny jest w Barcicach, a właściwie nie ma go, bo się spalił jeszcze w roku 1882 i cała wieś z nim. Baron Liebieg taką dał pomoc pogorzelcom, że zaraz podniósł cenę drzewa i biedni Barciczanie zdaleka musieli sprowadzać budulec. Kategorycznie zaś oświadczył, że na budowę kościoła nic nie da z tytułu, że nie mieszka w parafji. Według ustawy konkurencyjnej z r. 1871 istotnie nie mógł być pociągnięty do datków na kościół. Dlatego komitet kościelny był zmuszonym zaczekać z budową kościoła na zmianę ustawy konkurencyjnej, co nastąpiło dopiero w roku 1896. Na podstawie nowej ustawy przeprowadzono rozprawę konkurencyjną, ale br. Liebieg znów oświadczył, że nic nie da! Wprawdzie jego opór nie odniósł skutku, bo starostwo orzekło, że konkurować musi, ale od czegóż rekurs? Br. Liebieg snać wie doskonale, że w Galicji dość wnieść rekurs choćby bezpodstawny, a sprawę się na długo ubije! Tak też zrobił! Już dwa lata starają się parafjanie o rozstrzygnięcie sprawy: piszą prośby, wysyłają telegramy — używają pośrednictwa biskupiego konsystorza, posłów sejmowych i t. d. i t. d., ale wszystko na darmo.

Żydkowie starosandeccy opowiadają, że pan namiestnik zwiedzając Stary Sącz oświadczył, iż zaburzeniom starosandeckim winni są księża. Nie wierzymy wprawdzie tym bajkom żydowskim, ale nasuwa się tu myśl, że jeżeli władze chcą, aby księża skutecznie działali na umoralnienie ludu, to niech się starają, aby przedewszystkiem księża mieli gdzie uczyć, nie tak, jak się dzieje w Barcicach, gdzie nabożeństwo z łaski barona Liebiega od lat 16 odprawia się w wozowni!

ZE ŚWIATA

Paryż 9 grudnia.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Berety teatralne. — Romans a rzeczywistość.

Litując się nad niedolą przeważnej części rodu ludzkiego, który w teatrach z po za kapeluszy damskich nie widzi kawałka sceny, moda paryska wymyśliła ubranie głowy, pozwalające kobietom siedzieć z nakrytą głową, a jednak nie przeszkadzające sąsiadom do patrzenia. Jest to berecik z miękiego materjału, lekki jak obłoczek, wygodny, tak jednak duży, że okrywa cały wierzch głowy. W chwili, gdy dama wchodzi do krzeseł, na berecie widnieje wspaniały pióropusz, złożony z piór strusich lub innych. Dama siada, widzowie, których losy umieściły tuż za nią, poczynają wzdychać i żałosne wydawać jęki. Gdy kurtyna jednak idzie w górę — o dziwo! sąsiedzi damy widzą całą scenę i w niczem nie krępują ich strusie pióra! Pióropusz znikł gdzieś w chwili poniesienia kurtyny! Nie znikł lecz przeniósł się na kolana damy, skąd podczas aktu brany będzie do rączek ilekroć zajdzie potrzeba użycia wachlarza. Po opuszczeniu kurtyny w akcie ostatnim pióropusz znów wędruje na beret i przystraja go według woli właścicielki pióra i beretu. Do utrzymania pióra w porządku istnieją przy berecie osobnej budowy klamry ze złota i masy perłowej.

Ogólną uwagę zwraca sensacyjne odkrycie, iż na rok przed skazaniem Dreyfusa w dzienniku *Petit Journal* ukazał się romans pt. „Dwaj bracia“, którego treść niemal dosłownie według żydów powtórzyła się później w procesie Dreyfusa. Młody oficer, kapitan Filip Dormelles, tak pisze Ludwik Letang autor wspomnianego romansu, otrzymał świeżo poważne stanowisko w ministerjum wojny.

Dwaj jego koledzy, Aureli i Daniel, chcą go zgubić, a przyczyną tego jest kobieta. Aureli rzekł kiedyś do Daniela: „Filip Dormelles, dzięki swemu stanowisku w ministerjum wojny, zna wszystkie tajemnice wojskowe; skoro nie można go zgubić inaczej, odbierzemy mu cześć, a wówczas pozbędziemy się go raz na zawsze“. Daniel, który oddawna już obmyślał plan podobny, odrzekł: „To bardzo dobrze, zwierzchnik Darmella, pułkownik Alevard jest moim przyjacielem, zajdę więc do ministerjum i zobaczę gdzie znajduje się szafa z tajnymi dokumentami. Oddam do rąk pułkownika Allevarda kompromitujący dokument, który następnie znaleziony będzie w aktach sekretnych. Potem napiszemy na kopercie nazwisko Franciszka Merza, o którym wszyscy wiedzą w Paryżu, że jest figurą majora S. Slippena, szefa wydziału szpiegów w niemieckim sztabie jeneralnym.

„Do koperty włożymy list ze zręcznie ułożonym tekstem, kreślonym pismem kapitana Dormella. Pismo będzie tak świetnie podrobione, że sam Dormelles nie będzie mógł zaprzeczyć autentyczności dokumentu“. Fałszerze zabierają się do roboty, podrzucają list zręcznie podrobiony zwierzchnikowi kapitana Dormella. Wykonanie piekielnego planu dało wyniki oczekiwane. Władze wojskowe aresztują Dermella i zamykają go w więzieniu „Cherche Midi“. Następnie jeden z fałszerzy, Daniel, zaczyna przy pomocy pracy usposabiać opinję publiczną przeciwko kapitanowi. W dniu aresztowania najpoważniejsze dzienniki paryskie zamieszczają piorunujące artykuły, w których oskarżają kapitana Dormella o zdradę przez wydawanie państwom obcym tajnych dokumentów wojskowych. Artykuły kończą się oświadczeniem, iż w mieszkaniu kapitana dokonano rewizji i znaleziono dokumenty, który nie pozostawiają żadnej wątpliwości co do nature stosunków kapitana ze sztabem jeneralnym jednego z mocarstw europejskich. Filip Dormelles przyznał się do winy.

Następnie zjawia się w romansie dama zawoalowana, która jednemu z fałszerzy dostarcza sposobności do pozbycia się narzeczonej. Schadzka z damą zawoalowaną odbywa się w tem samem miejscu, w którem w rok później Esterhazy odebrał z rąk damy zawoalowanej znany dokument. Śledztwo rozwija się w romansie „Dwaj bracia“ zgodnie z przebiegiem sprawy Dreyfusa, a głównym świadkiem potępiającym kapitana Dormella, jest pułkownik Allevard. Kapitana skazuje sąd na ciężkie roboty, w parę miesięcy jednak później wychodzą na jaw fałszerstwa Daniela i Aurelego dzięki nadludzkim wysiłkom narzeczonej kapitana. Pułkownik Allevard, widząc jaki obrót sprawa przybiera, odbiera sobie życie w więzieniu. Taka jest treść tej zdumiewającej powieści, drukowanej w 1893-im r., a więc na rok przed rozpoczęciem sprawy Dreyfusa. Czy to nie podejrzane? *K. W.*

Rozwiązanie szarady z Nr. 276.

Ko-sza-ry. — Bro-ni-sła-wa.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp. (Dok.): B. Kasprzykówna z Krakowa. J. C. z Krakowa, J. i F. Franta z Kasiny W., H. Żralski z Krakowa, B. Kuczma z Jasienicy, J. Peszko, St. Nikiel z Krakowa, J. Strempel, Jan Pietrochowicz z Podgórza. J. i M. Farbowscy ze Stróż. M. Zieleniewska i W. Poprawska z Kłaja. E. Marfiak z Brzeska, Kuchcińska. Wł. Poetz z Trzebini. W. Zielenkiewicz z Krakowa. K. Wachlorowicz z Hussakowa, B. Kazik. St. Marcinkiewicz z Rzeszowa, S. Lityński z Rzeszowa. I. Wyrobek z Łanczyna, J. Kargól z Porąbki Uszewskiej, M. Kropodrówna z Dunajca C., M. Kotschy z Krakowa, W. i F. Biestkowie z Tarnowa, A. Polończykowa z Żywca, J. Kuchtówna z Krakowa. A. Pawica z Brzeszcz. A. Pilchowska z Niegowici. A. Święch z Jadachowa. J. Gdowski i F. Habowski z Krakowa, Majkowska z Rudawy, J. Kurzeja, E. Słowikowski i J. Olma z Jelenia. J. Jakubowski z Sędziszowa, St. Cyankiewicz z Zarzecza, ks. St. Floryan z Staromieścia, Wł. Guzik z Trzebowniska, H. Żuławówna z Jasła, Kasyno katolickie z Rauchersdorfu, St. Chciuk z Tarnowa. S. Tabiński z Moszczenicy. Wanda Wróblewska z Tarnowca, Juljan Kosz z Krakowa. L. Prajerówna z Przybysławic. Anna Daniszewska z Przemyśla, Zofja Tokarzowa z Kałusza, Stanisław Wróbel i Franciszek Schmidt z Chrzanowa, Ypsylanta Dziurdziulewiczówna z Krakowa. Feliks Kłapa z Izdebnika, K. Janowska z Burdujeni. Jan Iwański z Przyłęka. Juljan Kulinowski z Tarnowa, Franciszek Janicki z Dąbrowy, Franciszek Sypek z Bochni, Marja Pietrzkiewiczówna z Miżyńca. M. Gąsior z Wesołej, Julja Swierkowa z Moszczenicy. H. Sikorówna i A. Jakubowska z N. Sącza, Jan Błoniarz z Krakowa. M. Krzyżakówna z Żywca, T. Podhorodecka z Żywca, Stanisława Patryn z Przemyśla (I), E. Włodarska z Wadowic, W. Ździś z Tarnowa, Emilja Rożkiewicz z Frysztaku, Kinga Albińska z Rzeszotar. A. Prokopowicz z Krakowa, T. K. z Limanowej. Helena Chodyniecka z Wadowic.

Podziękowanie. Odbieramy następujące pismo: Wszystkim szlachetnym ofiarodawcom, którzy przyczynili się łaskawymi datkami do budowy kościoła parafjalnego w Ciężkowicach pod Tarnowem, składam na tej drodze imieniem komitetu budowy serdeczne „Bóg zapłać!“

Ks. Jacek Michalik, rz. kat. proboszcz.

Legitymacje kolejowe dla [illegible]ów podróżnych na rok 1899 wydaje Izba handlowa i [illegible]zemysłowa w Krakowie od dnia 15 grudnia br. za ustnem, lub pisemnem zgłoszeniem się stron interesowanych.

Składki. W miesiącu listopadzie br. na rzecz Weteranów 1830 na 1 rok wpłynęły następujące składki: 3 złr. Kazimierz Niesiołowski, po 5 złr.: ks. kan. Krukowski. hr. Marja Tarnowska z Chorzelowa, Roman Rydel, Żółtowski Ignacy, 8 złr. Wiszniewski Konstantyn, 10 złr. Ludwika Szancer, 20 złr. Michałowie Konopkowie, 50 złr. Subwencja Rady powiatowej bocheńskiej. 500 złr. Subwencja Rady miasta Krakowa, razem było dochodu w miesiącu listopadzie 611 złr. Rozdano żołdu narodowego pomiędzy 11 Weteranów, najem pokoju na biuro, nabożeństwa, druki, papier, porta itp., razem 381 złr. 73 ct. Z uszanowaniem **K. Wiszniewski,** wiceprezes.

Rozbicie puszek. Dnia 26 listopada br. odbyło się w domu p. Ulanowskiej ogólne rozbicie puszek składkowych na odnowienie Wawelu.

Ogólna suma składki obecnej wynosi 397 złr. 20 ct., które złożone zostały do Kasy oszcz. na książeczkę 155.456. Całość zaś dotąd uzbieranej składki wynosi 41.754 złr. 32 ct. Następne rozbicie puszek odbędzie się w domu p. Ulanowskiej przy ul. Garncarskiej l. 15 dnia 29 grudnia br. między godz. 5 a 8 popoł.

U p. Karolowej Pieniążkowej odbędzie się rozbicie puszek dnia 20 grudnia br. między godz. 6 a 8 popoł. przy ul. Grodzkiej l. 13.

Konkursy rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Mielcu i Gródku na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 4 stycznia 1899 r.: zwierzchność gminna w Żydaczowie na posadę kontrolora przy urzędzie gminnym o rocznej płacy 400 złr. z terminem do 20 grudnia.

Konkursy rozpisują: Krajowa Dyrekcja skarbu na posadę sekretarza w VIII i koncypisty w X klasie rangi dla spraw salinarnych, oraz na posadę inspektora salinarnego w VIII klasie rangi i kilka posad adjunktów salinarnych w X kl. rangi. Termin do 18 grudnia.

Rady szkolne okręgowe w Jarosławiu, Sokalu i Sanoku rozpisują konkurs na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 4 stycznia 1899 r.

KRONIKA.

Kraków 12 grudnia.

Kalendarz kościelny. Dziś, poniedziałek. Aleksego i Pawła; jutro Łucji i Otylji panien męczenniczek i Eugenjusza męczennika.

Jutro w kościele OO. Reformatów uroczysta wotywa o godz. 9 przed cudownym Panem Jezusem na pamiątkę ustania morowego powietrza w r. 1707.

Kalendarz myśliwski. W grudniu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające i lisy, na słonki, jarząbki, cietrzewie, głuszce, bażanty, kuropatwy, dropie i pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne wogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozły, cielęta, szpiczaki i borsuki, kury głuszce i cietrzewie, przepiórki i dzikie gołębie.

Kalendarz rybacki. W grudniu wolno łowić: bolenia, lepienia, głowacicę, swinkę, wyrozuba, czopa, sandacza, brzankę, brzanę, cytrę, leszcza, węgorza, czeczugę, kłonka, iazia i szczupaka.

Ochraniać należy: łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 32, zachód przypada o godzinie 3 minut 37, długość dnia godzin 8 minut 5.

Zmiana lunacji: Nów księżyca przypada jutro dnia 13 bm. o godz. 12 minut 43 popoł.

Stan powietrza. Dnia 12-go grudnia o godziuie 7 rano barometr 747,9, termometr + 7·6 C., wilgotność 94%, wiatr zachodni. 10.

Do dzisiejszego numeru dołączamy w osobnym dodatku akt oskarżenia, w sprawie zbrodni w Krowodrzy.

Ponieważ zaczęliśmy w feljetonie i dodatku powieściowym druk dwóch nowych i sensacyjnych powieści, przeto wszystkim nowo przybywającym prenumeratorom, którzyby nadesłali już teraz prenumeratę za nasz dziennik od dnia 1 stycznia 1899 r. posyłać będziemy natychmiast bezinteresownie dziennik od dnia nadesłania prenumeraty.

Pomnik Mtckiewicza we Lwowie.

Sąd konkursowy, powołany do oceny projektów na pomnik Mickiewicza we Lwowie, zakończył już swe prace.

Pierwszą nagrodę przyznano projektowi pod godłem „Natchnienie“. Po otwarciu koperty okazało się, że autorem jego jest artysta-rzeźbiarz ze Lwowa, p. Antoni Popiel. Drugą nagrodę otrzymał projekt bez godła, nadesłany z Florencji, zdaje się wykonany przez p. Zawiejskiego, trzecią projekt p. Wacława Szymanowskiego, znanego przedewszystkiem na polu malarstwa z Paryża.

Wiadomości osobiste. Bawi w Krakowie dr Juljusz Bandrowski, dyrektor teatru lwowskiego.

Piotr Stachiewicz, znakomity artysta-malarz, otrzymał zamówienie na obraz olejny od wielkiego księcia Sergjusza (stryja cara) na tle „Legend o Matce Boskiej“. Jestto już czwarte zamówienie z dworu rosyjskiego, jakie ten artysta otrzymuje. Ciekawem jest to także, że na samym dworze rosyjskim kursuje dziesięć egzemplarzy „Legend o Matce Boskiej“ z tekstem polskim Marjana Gawalewicza.

Adres m. Krakowa. Na podstawie uchwały Rady miasta, wysłał p. prezydent Friedlein do dra Franciszka Riegera, znakomitego czeskiego męża stanu, z powodu 80-letniej rocznicy jego urodzin, przypadającej dnia 10 b. m., następujący adres z życzeniami imieniem Krakowa: Wielmożny Panie! W dniu, w którym cały naród czeski obchodzić będzie radośnie 80-letnią rocznicę tej chwili, w której światło dzienne pierwszy raz ujrzałeś, a którą to radość podzielać będą z rodakami Twymi wszystkie ludy słowiańskie, nie może przenieść na sobie prastary Kraków, aby jego głosu zabraknąć miało w gronie tych, którzy dając wyraz temu uczuciu, jeden wieniec z serdecznych życzeń Ci uplotą.

Naród nasz pozbawiony bytu politycznego i przechodząc koleje politycznego życia, zatraceniem ojczystego języka i zagładą narodowości mu zagrażające, odczuwa żywo ciężkie położenie bratnich nam ludów i otacza też tem większą czcią tych mężów, którzy jakby przez Opatrzność w niedoli narodu zesłani, pełni głębokiej wiary w jego lepszą przyszłość, natchnąwszy go odwagą, od obumarcia ratują.

Takim mężem zesłanym narodowi czeskiemu w chwili jego omdlenia byłeś Ty czcigodny Panie, dodając mu swoją niezmordowaną pracą otuchy, rozbudziłeś zapał i gorliwość Twych rodaków na polu umysłowej i materjalnej pracy i piękną Twoją ojczyznę do dzisiejszego doprowadziłeś rozwoju.

Tobie też zawdzięcza naród czeski, iż wstąpiwszy na drogę legalnej a poważnej walki parlamentarnej o nieprzedawnione prawa korony i narodowości czeskiej, wywalczył pod Twoim przewodem to poważne stanowisko, jakie obecnie w Monarchji zajmuje. — W uznaniu przeto Twych niespożytych zasług, położonych około dobra narodu czeskiego, w dowód wysokiej czci, najgłębszego uszanowania i gorącego współczucia wyrażam Ci czcigodny Panie przy sposobności 80-letniej rocznicy Twych urodzin w imieniu Rady miasta Krakowa serdeczne życzenia, aby Przedwieczny, opóźniając wieczór ostatniego dnia Twego żywota, do lat najpóźniejszych dozwolił Ci w łasce swej dożyć tej chwili, w której życzenia Twoje i narodu czeskiego upragnionym skutkiem uwieńczone zostaną. Przyjm czcigodny Panie wyrazy najgłębszego uszanowania i szacunku, z jakim się kreślę: *J. Friedlein,* prezydent miasta Krakowa.

Z Akademji Umiejętności. Na poniedziałkowem posiedzeniu wydziału filologicznego Akad. Um. prof. Tretiak przedstawi i objaśni nieznany rękopiśmienny zabytek poezji polskiej z końca XVI lub początku XVII w. nazwany „Dumą ukrainną“.

Rekolekcje dla pp. nauczycielek szkół publicznych i prywatnych odbędą się w kościele św. Barbary dnia 14, 15, 16 i 17 b. m. o godz. 6 wieczorem. Dnia 18 o godzinie 8 rano Komunja św. i zakończenie rekolekcyj. Panie nauczycielki prywatne zechcą się zgłosić po bilety wejścia do czytelni Stowarzyszenia nauczycielek ulica Krupnicza l. 16, II. piętro, między godziną 3 a 6 po południu.

Kurs hodowli roślin ozdobnych. Na wieczornych kursach ogrodnictwa, które urządza Towarzystwo ogrodnicze, p. Klus z dniem 12 grudnia (o godz. 6 wieczorem) rozpoczyna kurs hodowli roślin ozdobnych. Wpis na wszystkie kursy urządzane przez Tow. ogrodnicze wynosi 1 koronę, a odbywają się one w lokalu Tow. ogrodniczego ul. Gołębia 4.

Z Tow. Dobroczynnosci. W piątek dnia 10 b. m. jako w 82 rocznicę założenia krakowskiego Towarzystwa Dobroczynności odbyło się zgromadzenie ogólne członków tegoż Towarzystwa pod przewodnictwem Najprzewielebniejszego księcia biskupa krakowskiego. Po zagajeniu dyrektor zakładu p. Wojciechowski odczytał sprawozdanie z czynności Rady ogólnej Tow. Dobroczynności z ubiegłego trzechlecia (1896 1898 r.), poczem prezes dr Ściborowski w dłuższem przemówieniu zastanawiał się nad ważniejszemi sprawami Towarzystwa, liczbą członków i dam, liczbą ubogich, starców i sierót utrzymywanych przez Towarzystwo, śmiertelnością tychże, nad dochodami, wydatkami, stanem funduszów stałych itd. Obecnie liczy Towarzystwo w swojem gronie 206 członków i 60 dam, w ciągu 3 lat umarło 35 członków i 10 dam. Ubogich utrzymuje Towarzystwo obecnie 206, a mianowicie 167 starców i 39 dzieci prócz 41 podrzutków na wychowaniu po wsiach w pobliżu Krakowa. Wreszcie złożył prezes podziękowanie tym wszystkim instytucjom i osobom, które czy to należące do Towarzystwa czy poza nim się znajdujące, w jakikolwiek sposób przyczyniły się do ułatwienia zadań Towarzystwa.

Przystąpiono do wyboru Rady ogólnej na następne 3 lecie: Wybrani zostali: prezesem ponownie dr Władysław Ściborowski, stanowisko to od lat 14 zajmujący; wiceprezesami: dr Stanisław Biesiadecki, dr Władysław Markiewicz, ks. prałat Anatol Nowak i dr Ludwik Wizsniewski. Prócz tych do Rady ogólnej będą należeć: w wydziale spisu: prof. dr Leon Cyfrowicz, Henryk Müldner, Ludwik Hoszowski, Franciszek Zopoth i Stefan Żypowski; w wydziale skarbowym: Henryk Schwarz, Feliks Dobrzański, dr Daniel Wierzbicki, Przemysław Kotarski i Ferdynand Josse; w wydziale gospodarczym: Witalis Szpakowski, Jacek Matusiński, Stanisław Bartl, Jan Łapiński i Bronisław Müller; w wydziale prawnym: dr Józef Kopff, dr Stanisław Tomik, Mieczysław Szybalski, Karol Rudolfi i dr Michał Koy; w wydziale zdrowia: dr Jan Bnszek, dr Stanisław Ponikło, dr Franciszek Murdzieński, dr Stanisław Gwiazdomorski i Eugeniusz Heller.

Z teatru miejskiego. Ożywczym powiewem wiatru, wśród niezwykłej posuchy i jałowości repertuaru, było wznowienie „Starego męża“ Korzeniowskiego. Oddawna też tak mile, w tak serdecznym nastroju ducha nie spędzono wieczoru w gmachu teatralnym jak w sobotę. Szlachetność myśli, zacność granicząca z bohaterstwem, poezja serca, wreszcie głęboka wiara, kiernjąca czynami bohaterów „Starego męża“, czynią ze sztuki obraz rodzajowy w pełnem słonecznem oświetleniu, od którego odwykliśmy w ostatnich czasach. Z drugiej strony prostota w technice, wolna od konwulsyjno-dekadenckich esów i floresów — ujmuje swoją konsekwencją i jasnością. Z teatru wychodzi się i lepszym i w pogodniejszym humorze. Szkoda, że tak rzadko spotykamy się na naszej scenie ze sztukami tej miary i zapału co „Stary mąż“ Korzeniowskiego. Artyści grali „Starego męża“ poprawnie. Zwłaszcze panna Trapszówna (Józia) i p. Wolska (Agnieszka) i p.Solski (żołnierz) zasłużyli na rzęsiste brawo. Zupełnie nieodpowiednią dla siebie rolę miała p. Wójcicka, młodej i zalotnej mężatki. Publiczności było bardzo mało, a szkoda, bo był to wieczór godny wyprzedanej sali! **Minos**

Przypominamy, że dzisiaj w Saskiej sali odbędzie się koncert sympatycznej „Lutni“.

Poświęcenie sztandaru. W kościele św. Barbary zebrało się wczoraj przeszło 300 osób chrześcijańskiego świata kupiectwa i przemysłu, aby uczestniczyć w solennem nabożeństwie i uroczystości poświęcenia pięknego sztandaru Stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej. W czasie nabożeństwa podniosłe kazanie wygłosił O. Bratkowski T. J. Po nabożeństwie nowy sztandar z wizerunkiem Najświętszej Marji Panny Niepokalanego Poczęcia, podług projektu artysty malarza Pochwalskiego, a wykonany przez uczennice szkoły św. Scholastyki pod kierunkiem p. Ksawery Chlebowskiej, poświęcił O. Bratkowski i sam wbił pierwszy gwóźdź. Następne gwoździe wbili rodzice chrzestni: p. Lenert w zastępstwie nieobecnego posła dra Ferdynanda Weigla z panią Józefową Rudnicką, p. Józef Neuwert z panią Wilhelmową Fenzową, p. Władysław Fischer z panią Eugenjuszową Reinerową oraz p. Henryk Schwarz z panią Józefową Jawornicką.

Dalsza ceremonja wbijania 130 gwoździ odbyła się w lokalu Stowarzyszenia przy ulicy Florjańskiej. Do ceremonji tej zaproszono Stowarzyszenia kupców z miast Lwowa, Tarnowa i Bochui; wielkich przemysłowców pp.: Götza Okocimskiego, Seelinga, Zieleniewskiego, J. Kwiatkowskiego i wielu innych.

Wstęgi do sztandaru w kolorach niebieskim i białym z herbem miasta Krakowa i Orłem Polskim ofiarowała pani Eugeniuszowa Smidowiczowa. Uroczystość zakończył bankiet, na którym prezes Stowarzyszenia p. Józef Rudnicki w przemówieniu podniósł znaczenie sztandaru, p. Seeling mówił o znaczeniu przemysłu w Galicji. Toast „kochajmy się“ wzniósł wiceprezes Stowarzyszenia p. Schiller.

Lista pań, które raczyły przyjąć obowiązek asystowania przy sprzedaży rabatowej w Bazarze krajowym: Poniedziałek dnia 12 b. m. od godz. 9 — 10 Stefanowa Kossuthowa; od godz. 10 — 11 Juljanowa Ponińska, Gawrońska, Pniewska; 11 — 12 M. Siedlecka; 12—1 Konstantowa Lipowska, Helena Bakałowicz; 1—2 Józefowa Kotarbińska; 2—3 hr. Antoniowa Potocka; 3—4 hr. Stanisławowa Wodzicka, Marja Zakrzewska z córką: 4—5 E. Pareńska; Dagna Przybyszewska; 5—6 Celina Łepkowska; 6—7 Tadeuszowa Federowiczowa.

Wtorek d. 13 bm.: od godz. 9—10 Paulina Lutostańska; od godz. 10—11 Marja Dąbkowska, Marja Dąbrowska; od 11—12 Juljanowa Ponińska, Karolowa Łepkowska, A. Oświecimska; od 12—1 Konst. Lipowska, Karolina Dąmbska, Eug. Kuczkowska; od 1—2 F. Redykowa: od 2—3 Celina Łepkowska: od 3—4 Tadeuszowa Federowiczowa; od 4—5 hr. Stanisławowa Wodzicka, Browiczowa Marja; od 5—6 E. Pareńska, Dagna Przybyszewska, Maciejowska Marja; od 6—7 hr. Antoniowa Potocka, delegatowa Laskowska.

Środa d. 14 b. m.: od godz. 9—10 Paulina Lutostańska; od godz. 10—11 Juljanowa Ponińska, Wielowiejska; 11—12 M. Siedlecka; 12—1 Konst. Lipowska, hr. Rozdrażewska, panny Korzeniowskie; 1—2 F. Redykowa; 2—3 F. Redykowa; 3—3 hr. Stanisławowa Wodzicka, Adela Zollowa; 4—5 E. Pareńska, Browiczowa Marja, Maciejowska Marja; 5—6 Antoniowa Potocka; 6—7 Celina Łepkowska, Tadeuszowa Federowiczowa.

Z Koła polskiego. Otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcjo! Z powodu, że korespondent waszego szanownego pisma, w sprawozdaniu swem z posiedzenia Koła poselskiego polskiego z dnia 27 listopada opuścił wzmiankę o podniesionej na tem posiedzeniu, ważnej dla znacznej przestrzeni kraju sprawie założenia gimnazjum w Mielcu, pozwalam sobie najuprzejmiej prosić o dodatkowe, chociaż spóźnione uzupełnienie tego sprawozdania w tym kierunku, że na skutek mojego wywodu, przedstawiającego konieczność założenia szkoły średniej w Mielcu i stwierdzającego ofiarność wszystkich warstw mieszkańców, dotyczących powiatów dla tego celu, postanowiło Koło polskie, ze względu na ważność tej sprawy, uczynić ją przedmiotem osobnej narady i odpowiedniej akcji. Z góry dziękując za łaskawą gościnność w łamach waszego szanownego pisma, pozostaję z szacunkiem *Władysław Struszkiewicz,* poseł do Rady państwa.

Komisja informacyjna Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego (Collegium novum) poleca kolegów na guwernerów, korepetytorów, mundantów w obrębie Krakowa i na prowincji, tudzież medyków do pielęgnowania chorych w Krakowie; prosi przeto, aby w razie zapotrzebowania zwracano się do wymienionej komisji, która poręcza, że poleceni przez nią koledzy w zupełności są uzdolnieni do spełniania podjętych na się obowiązków.

Wieczorek akademicki ku czci Adama Mickiewicza, który się odbył w auli „Collegii novi“ nie został urządzony wyłącznie staraniem „Jagiellonji“ i „Chóru akademickiego“, lecz — jak nam donoszą —

Wino Toskajskie. czyste, smaczne garniec po 180 butelka po 40 ct. Węgierskie, garniec po 2·20, 2·60 i 3·60 ct.

Herbatę wysmienitą proszkową paczce po 25. 38 i 50 ct.

Rum Znakomity, butelka po 1·50 i 25 ct.

2831 poleca **EDMUND KLIMEK** w Krakowie.

staraniem następujących towarzystw akademickich: „Bratniej pomocy“, „Chóru akademickiego“, „Czytelni akademickiej im. A. Mickiewicza“, „Jagiellonji“ i „Kółka i rolników“.

Z Uniwersytetu. Pan Kazimierz Ludwik Bocheński, rodem z Jordanowa w Galicji, otrzymał na tutejszym Uniwersytecie stopień dra wszech nauk lekarskich.

Bezpłatna wypożyczalnia książek „Koła kleparskiego“ przeniesiona została z gmachu księży Pijarów do szkoły miejskiej na Kleparzu (Plac Matejki 11). Książki wydawane będą w nowem mieszkaniu, nie jak dotąd od godziny 10—12, ale od godziny 1—3 po południu.

Ucieczka więźnia. Zuchwały zbrodniarz Paszkowski, korzystając z nieuwagi i ciemności, podczas kiedy służba więzienna w niedzielę rano zajęta była uprzątaniem korytarzy więziennych i porządkowaniem, wyszedłszy z celi boso i w rannym negliżu więziennym, bez nakrycia głowy, otwartemi drzwiami z korytarza prześliznął się pomiędzy strażnikami i żołnierzami w wartownicy, wypadł na ulicę i umknął ulicami Senacką i Poselską ku Groblom. Wypadek ucieczki zdarzył się wczoraj o godzinie 6 rano. Zbrodniarza do tej pory nie ujęto.

Ława przysięgłych w sprawie morderstwa w Krowodrzy: Zadencki Leon, Wojnarowicz, Niedzielski Norbert, Littman, Łasiński, Struzik, Dobrzański Feliks, Kansler Jan, Horowitz Jakób, Kacerz Wład., Chrzanowski, Baruch Gustaw: zastępcy: Bałaban, Aleksandrowicz.

Piekarnie żydowskie w Krakowie. Żyd Bernard Korblum w Krakowie przy ul. Krowoderskiej l. 130, posiada własną piekarnię tamże, w której codziennie wypieka pokaźną ilość chleba. Piekarnia Bernarda mieści się w podziemiu, sama przez się cuchnie wszelkiego rodzaju brudami, a gdy każdego dnia wieczorem pracujących chrześcijańskich robotników piekarskich p. Kornblum na całą noc zamyka pod pozorem, aby mu czego nie wynieśli, przeto urządził dla nich w samej piekarni wychodek.

Rzecz naturalna, że woń, jaka w tej piekarni panuje, nie przyczynia się do zdrowotności i smaku wyrabianego tam pieczywa. Magistrat krakowski wie o tem dokładnie, ale przymyka dyskretnie protekcjonalne oczy.

Żyd Schleichkorn przy ul. Długiej ma również piekarnię w podziemiu, blisko wychodków i tamże wypiekanem pieczywem chrześcijańską publiczność nakarmia.

Zgromadzenie socjalistyczno-żydowskie zwołane w sobotę do szynku na Dietla ulicy rozwiązał komisarz policji p. Banach. Na porządku był referat: Socjalizm a sjonizm.

W Trzebini na stacji kolejowej zdarzyło się w sobotę wieczorem starcie wagonów towarowych. Wypadku w ludziach nie było, za to tor kolejowy o tyle był zawalony, że pociąg pospieszny przychodzący do Krakowa o godzinie 10 wieczorem, przybył dopiero o godzinie 2 w nocy. Nazajutrz również pociągi spóźniały się całemi godzinami.

Z kroniki myśliwskiej. W ostatnich dniach odbyło się kilka większych polowań w powiecie wielickim, ze świetnym rezultatem. Między innemi na polowaniu u marszałka tut. powiatu p. Karola Czecza w Bieżanowie ubito w 20 strzelb 311 zajęcy.

Zgon. W Odrowążu zmarł 9 b. m. ks. Kanty Miś w 92 roku życia, senior duchowieństwa djecezji krakowskiej. Proboszczem w Odrowążu był lat 60. Spokój jego duszy!

Grafl Tarnowski'sches. Nadesłano nam nagłówki z kopert i blankietów, na których najwyraźniej czytamy: „Grafl. Tarnowski'sches Forstamt Rudnik. Nadmieniamy, że Rudnik należy do J. E. Stanisława hr. Tarnowskiego, profesora literatury polskiej w Uniwersytecie Jagiellońskim, oraz prezesa Akademji Umiejętności.

Inspektor sądowy, okręgu sądowego zachodniej Galicji, p. Jarosław Uhr-Stebelski przybył do Krakowa, celem zbadania stosunków przy tutejszym sądzie powiatowym dla spraw cywilnych, a przedewszystkiem zaradzenia potrzebie pomnożenia sił sądowych, wobec przeciążenia pracą, o czem pisaliśmy w osobnym artykule p. t.: Smutny stan sądownictwa.

Towarzystwo „Domu Narodowego“ w Cieszynie odniosło się do krakowskiego Towarzystwa technicznego z prośbą o ułożenie warunków konkursu na szkic projektu budowy „Domu Narodowego“ w Cieszynie. Konkurs ten niebawem ma być publicznie ogłoszony.

Tajemnicza zbrodnia. Z Pragi czeskiej donoszą: W piątek 9 b. m. rozeszła się tutaj pogłoska, jakoby handlarz towarów korzennych Henryk Rack zamordował swego chłopca sklepowego i następnie znikł bez śladu. Niezwłocznie zawiadomiona o fakcie tym policja znalazła zwłoki chłopca zupełnie ubrane do trumny z rękami skrzyżowanemi na piersiach. Nie można było bezwarunkowo skonstatować żadnych obrażeń ciała. Uderzającą była ta okoliczność, że kupiec zniknął bez śladu, łóżko jego było nietknięte i wszystko zdawało się przemawiać za nagłą ucieczką. Lekarz powiatowy kazał przenieść zwłoki do miejscowego patologicznego instytutu. Około dwunastej w południe znaleziono kupca powieszonego w piwnicach domu. — Miał on podobno obchodzić się bardzo gwałtownie z młodym chłopcem, który nosił to samo, co i on nazwisko.

Gabryelska (Krzysztofory, Kraków) sprzedaje fortepiany najznakomitszej w Austrji fabryki **Petrof** z mechaniką angielską po 500—wiedeńską po 300 złr.

HUMOR.

Szczęśliwy.

— Czy wiesz?... moja żona przysłała mi pozew do rozwodu!...

— Czy być może?... Ach! moj przyjacielu, odbierałem pozwy różnego rodzaju, ale gdybym podobny dostał, dałbym 10 złr. woźnemu za fatygę...

Mniejsza o resztę.

— Czy wiesz, mój mężu, co z tobą będzie na tamtym świecie za złe postępowanie ze mną?...

— Ee... moja kochana! byleby mi tylko drugi raz nie kazali się żenić — to mniejsza o resztę.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Warszawa 10 grudnia. Komitet budowy pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie podaje do wiadomości publicznej, że obchód odsłonięcia pomnika odbędzie się w dniu 24 grudnia r. b. o godz. 20 z rana, stosownie do otrzymanego we wtorek urzędowego pozwolenia i programu. Rozdawanie biletów wstępu na plac podczas uroczystości nastąpi po dniu 18 grudnia. Szczegółowy program obchodu będzie wkrótce ogłoszony.

Wiedeń 10 grudnia. Dzisiaj przed południem podczas bummlu studenckiego wywiązała się bójka pomiędzy narodowo-niemieckiemi, a narodowo-liberalnymi studentami. Interwenjowała policja. Z trudnością przywrócono porządek. Kilku studentów aresztowano.

Budapeszt 10 grudnia. Dziennik urzędowy ogłasza dymisję ministra dla Kroacji Jossipovicza bez jednego słowa uznania dla ustępującego ministra ze strony cesarza.

Lwów 12 grudnia. Złożenie mandatu poselskiego i godności członka Wydziału krajowego przez posła Edwarda Jędrzejowicza jest tu żywo komentowane. Wogóle zdaje się, że między marszałkiem krajowym a partją konserwatywną wybuchł ostry konflikt. *Przegląd* żali się mianowicie, że posady zależne od Wydziału krajowego nie są obsadzone protegowanymi partji konserwatywnej.

Lwów 12 grudnia (zrana). Na walnem zgromadzeniu Towarzystwa dziennikarzy polskich, oprócz sprawy zmiany statutu w kierunku emerytury, którą odłożono, poruszono bardzo ważną sprawę ustanowienia syndykatu dziennikarskiego i polecono wydziałowi aby wypracował w tym przedmiocie projekt i przedłożył go zgromadzeniu. Sprawa ta jest wielkiej doniosłości dla naszych publicystycznych stosunków. Obszerniej o tem napiszę w najbliższej korespondencji.

Wczoraj odbył się bankiet składkowy w tutejszem kasynie ziemiańskiem na cześć bawiących tu artystów Piusa Weleńskiego i Cyprjana Godebskiego przybyłych z Rzymu i Paryża.

Karol Brzozowski, znany poeta, obchodzić będzie w połowie stycznia p. r. 60-letni jubileusz literackiej pracy.

Wykonanie dekoracyj dla nowego teatru we Lwowie, wynoszących 19 000 kwadratowych metrów powierzone będzie na wniosek tutejszego magistratu p. Stanisławowi Jasieńskiemu z Warszawy.

Dowiaduję się, że we Lwowie i w Krakowie za obopólnem porozumiewaniem się pewnych osób, są starania, aby utworzyć konsorcjum, któreby wydzierżawiło teatr krakowski i oddało dyrekcję artystyczną p. Tadeuszowi Pawlikowskiemu.

Cieszyn 12 grudnia. Posłowie czescy i polscy nie powzięli jeszcze decyzji, czy mają wstrzymać się od udziału w obradach sejmu, czy też przeciwnie. Decyzja nastąpi dopiero przed samem zebraniem się sejmu.

Wiedeń 12 grudnia Antysemici postanowili formalnie, aby nie brać udziału w obstrukcji innych stronnictw opozycyjnych. Uchwałę stronnictwa poprzedziła konferencja księcia Alojzego Liechtensteina z ministrem Dipaulim.

Z klubu chrześć.-słowiańskiego wystąpili: Bianchini, Pericz i Trumbicz.

Niemcy czescy uchwalili że posłowie niemieccy sejmowi nie wezmą udziału w obradach sejmu czeskiego i konsekwentnie co do sejmu trzymać się będą abstynencyjnej polityki.

Paryż 12 grudnia. *Soir* utrzymuje, że Dreyfus niebawem przywieziony zostanie do Francji. Wyląduje w Nibours koło Bordeaux, a stamtąd otoczony dragonami odstawiony będzie do Paryża.

Liberté upewnia, że Picquart już temi dniami wydostanie się na wolność.

Rzym 12 grudnia. Car odwiedzić ma w Wenecji włoską parę monarszą.

Wiedeń 12 grudnia. Cesarz wyraził życzenie, aby powszechna żałoba z powodu zgonu cesarzowej trwała tylko do dnia 17 stycznia. W dniu tym zaczyna się już półżałoba dworska. Cesarz więc pragnie, aby od tego dnia karnawałowe zabawy w Wiedniu wszędzie odbywały się tak, jak zwykle.

Paryż 12 grudnia. Pokój hiszpańsko-amerykański podpisany został w sobotę o godz. w pół do dziewiątej wieczorem.

XV Sesja parlamentu.

Dwudzieste szóste posiedzenie Izby.

(Sprawozdanie telefoniczne „Głosu Narodu“).

Wiedeń 10 grudnia. Pozory parlamentaryzmu, ratowane z trudem i wysiłkiem w Austrji, wywołać mogą istotnie szczerą wesołość, gdyby to nie było tak smutne. Rząd zawiesił konstytucję w połowie największego kraju koronnego i miał obowiązek spowodować zaraz na pierwszem posiedzeniu Izby uchwałę Izby zatwierdzającą lub odrzucającą stan wyjątkowy. Upłynęło 26 posiedzeń Izby — i rząd do tej pory nie zadał sobie trudu, aby tę uchwałę spowodować, a na dwudziestem szóstem posiedzeniu postanowił postarać się o wniosek, odwlekający sprawę *ad calendas graecas!* W takich warunkach doprawdy lepiej zrzucić maskę i odrazu rządzić absolutnie!

Tłomaczenie się prezydenta, dlaczego poddał pod głosowanie wniosek Wachnianina, nie wytrzymuje krytyki. Polega ono na twierdzeniu, że przez wpisanie na porządek dzienny przedłożeń rządu czy wniosku o oskarżenie ministrów, staje się zadosyć żądaniu ustawy; większość jednak ma swobodę zupełnie się tem nie krępować i może zupełnie jak w tym wypadku nie dopuścić do dyskusji nad zarządzeniami wyjątkowemi a wnioski o oskarżenie ministrów dowolnie do nieskończoności opóźniać.

Na porządku dziennym stały pierwotnie: 1) Wybór 48 członków komisji rolniczej; 2) Dalszy ciąg rozprawy nad ustawą w sprawie sług państwowych; 3) i 4) Pierwsze czytanie przedłożeń rządowych w sprawie stanu wyjątkowego w Galicji; 5) Pierwsze czytanie wniosku Turka i Schönerera o postawienie w stan oskarżenia ministra Badeniego... Rubera; 6) Pierwsze czytanie prowizorjum ugodowego; 7) Pierwsze czytanie przedłożenia w sprawie utrzymania przez pół roku dotychczasowego stosunku kwoty na wydatki wspólne; 8) i 9) Sprawozdania komisji kolejowej. Przez wniosek Wachnianina punkt szósty idzie przed punktem trzecim, a nadto jeszcze przed punkt trzeci dostaje się prowizorjum budżetowe, które wcale na porządku dziennym nie stało.

Początek następnego wtorkowego posiedzenia, które się zapowiada niesłychanie burzliwe, będzie o godz. 11 przedpołudniem.

Podziękowanie monarchy.

[Telegram własny „Głosu Narodu“].

Wiedeń 10 grudnia. *Wiener Ztg* ogłasza:

Cesarz wydał następujące najwyższe pismo odręczne: Kochany hrabio Thun! Łaska Wszechmocnego dozwoliła mi dożyć powrotu po raz pięćdziesiąty dnia, w którym wstąpiłem na tron moich przodków. Z wzniesionem do Boga sercem przyjmuję ten niezwykły dar niebios i spoglądając poważnym wzrokiem na długi, bogaty w zrządzenia losu okres czasu, składam Opatrzności dzięki za wzrost państwa w potęgę i powagę, za cały postęp moich ludów na polu dobrobytu i kultury, co stało się nagrodą trosk mego panowania.

Jakkolwiek ten dzień wspomnień musiał minąć bez rozgłośnej radości i wystawności świątecznej, to jednak nie pozostał on dla mnie bez cichej pociechy i uczucia czystego zadowolenia. Ponownie odebrałem niezliczone dowody najgorętszego przywiązania i na nowo utwierdzony został węzeł, łączący nierozerwalnie mnie i mój dom z moimi ludami. Niezliczonemi, pełnemi godności i porywającemi manifestacjami, które wzięły swój początek

Japońszczyznę, papiery listowe, wyroby skórkowe (portmonetki, Etui na cygara i papierosy, portfele) Przybory do palenia,
3751 Przybory toaletowe, Albumy na fotografje, Listwy na ramy poleca po niezwykle niskich cenach
Magazyn pod firmą RUDOLF HERLICZKA w Krakowie, plac Marjacki l. 1.

z swobodnej inicjatywy miłującego mnie ludu, we wszystkich krajach a przed innymi w mojej ukochanej stolicy i rezydencji mieście Wiedniu, święcono ten dzień pamiętny.

Za najpiękniejsze jednak uczczenie uznaję owe wspaniałe rozwinięcie skutecznej miłości bliźniego; jako najbardziej wzruszający i memu sercu najbardziej miły objaw hołdu powitałem to, że w troskliwem uwzględnieniu moich życzeń i bardzo ponad moje oczekiwania, niezliczony szereg ciał publicznych, prywatnych stowarzyszeń i jednostek uświęcił ten dzień wspaniałomyślnymi aktami dobroczynności, które nawet w najodleglejszych czasach przynosić będą opuszczonym i uciśnionym rozliczne błogosławieństwa.

Wszystkim, którzy w taki sposób czynem i słowem kierowani miłością i wiernością współdziałali, wyrażam z głęboko wzruszonego serca, moje cesarskie podziękowanie. Błagam Boga Wszechmocnego, ażeby błogosławił mym wiernym ludom i wynagrodził je za całą tę niosącą mi wielkę pociechę, miłość, którą mnie otoczyły w tych dniach wspomnień pełnych pietyzmu. Błagam zarazem Niebios, aby wieczór mego życia rozjaśniły niezamąconem szczęściem wszystkich moich ludów. Upoważniam pana, podziękowanie to moje, podać do publicznej wiadomości. Wiedeń, 8 grudnia 1898.

Franciszek Józef w. r.

Naruszenie konstytucji w Węgrzech.

(Telegram oryg. „Głosu Narodu“).

Budapeszt 10 grudnia. Dzisiejsze posiedzenie sejmu właściwie zupełnie nie przyszło do skutku.

Panował zupełny stan anarchji. Wiceprezydent Lang nie chciał objąć przewodnictwa. Banffy i przywódcy partji liberalnej przez godzinę całą błagali go, aby uczynił z siebie ofiarę i na tem jednem przynajmniej posiedzeniu przewodniczył jeszcze.

Wreszcie Lang dał się skłonić i wśród niesłychanych dzikich wrzasków, panujących w Izbie, wstąpił na trybunę.

Hałas był jednak taki, że nawet dzwonka prezydenta nie było słychać. Gdy ukazał się Banffy, posypał się ku niemu grad najobelżywszych wymyślań. Wołano do niego: „Złodzieju!“ „Szujo!“ Szubrawcze!“

Wiceprezydent w rozpaczliwej bezradności, musiał posiedzenie przerwać na dziesięć minut. Po przerwie wszystko zaczęło się na nowo ze zdwojoną energją.

Kiedy Banffy zjawił się ponownie dep. Kubik zerwał się z miejsca i z wyciągniętą jak do policzka dłonią rzucił się na Banffyego. Przerażona partja liberalna rzuciła się na pomoc Banffyemu, otoczyła go gęstem kołem i odparła siłą Kubika.

Z po za muru swoich przyjaciół Banffy wydobywa jakieś pismo i trzyma je w powietrzu, potem przemawia przez dziesięć minut, ale wśród takiej wrzawy, że go nic nie słychać. Dopiero z ust do ust szerzy się wiadomość, że Banffy odczytał reskrypt cesarski odraczający Izbę do dnia 17 b. m.

Gdy przystąpiono do sprawdzenia protokołu powstała nowa burza. Opozycja nie chciała się zgodzić na zapisanie w protokole, iż Banffy reskrypt odczytał, bo nikt nie słyszał, aby Banffy go czytał.

Wśród piekielnego hałasu zamknięto posiedzenie.

Budapeszt 12 grudnia. Odroczenie parlamentu sprawiło wrażenie jak najgorsze. Kilka dni temu jeszcze w klubie liberalnym Banffy na zapytanie Hegedüsa oświadczył, że nie myśli odraczać parlamentu. Głównie chodziło o to, aby skoro się już zacznie pozakonstytucyjne działanie rządu, parlament był zwołany bez przerwy. Jeżeliby Banffy chciał tego samego środka, jakiego użył w sobotę, spróbować po Nowym Roku, napewno znowu znaczna część stronnictwa liberalnego pod wodzą Hegedüsa opuściłaby rządowe szeregi.

Podczas sobotniego posiedzenia po odczytaniu odraczaczającego cesarskiego reskryptu posłowie opozycyjni śpiewali rewolucyjną „Pieśń Kossutha“. Wiadomość ta uczyniła na cesarzu jak najgorsze wrażenie.

Banffy wraz z nowym ministrem dla Kroacji Csehem przybyli wczoraj zrana do Wiednia. O godzinie 11-tej przedpołudniem obaj ministrowie mieli audjencję u monarchy. Cseh złożył przysięgę w ręce cesarza. Banffyego przyjmował potem cesarz osobno; konferencja, na której cesarz okazał Banffyemu wielką łaskawość, trwała przez półtorej godziny. Banffy przedstawił stan sytuacji i poczynił horoskopy na przyszłość. Z audjencji wyszedł Banffy nadzwyczaj zadowolniony opuszczał komnaty cesarskie, mówiąc do otoczenia, że na podstawie najzupełniejszego zaufania monarchy i całkowitego oddania partji liberalnej z otuchą patrzy w przyszłość.

Następnie konferował Banffy z hr. Gołuchowskim, Kallayem i Thunem.

Budapeszt 12 grudnia Podczas sobotniego posiedzenia przyszło do słownej utarczki pomiędzy secesjonistami liberalnymi a partją rządową. Z partji rządowej wołano: „Chcecie aby krew popłynęła, dobrze! — niechaj płynie!“, co wywołało niesłychane wzburzenie i sensację.

Odpowiedzi od Redakcji.

Panu A. B. z Krakowa. Niestety, nie wierzymy w to, aby piękna i rozumna myśl Pańska znalazła naprawdę uznanie czytelników. Boimy się bardzo, że gdybyśmy zamiast zajmującej powieści dali czytelnikom co tydzień arkusz „Żywota poczciwego człowieka“, zadowolonych byłoby bardzo niewielu, a niezadowolonych całe legjony. Możnaby było co najwyżej dawać komplet najcelniejszych dawnych powieści polskich (Korzeniowski, Grabowski, Rzewuski, Czajkowski, Kraszewski itd.), one jednak zbyt powszechnie są znane z jednej strony, z drugiej zaś stanowią po części jeszcze własność wydawców, którzyby protestowali przeciwko tego rodzaju przedrukowi. Nosimy się jednak z myślą wydawania w dodatkach zbioru najcelniejszych powieści literatury europejskiej, (Balzac, Dickens itd.). Zamierzamy przystąpić do urzeczywistnienia tego projektu zaraz po ukończeniu rozpoczętej teraz historycznej powieści na tle pamiętnie zapisanej w dziejach Polski epoki p. t. „Intryganci“.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Podziękowanie.

Wielebnemu Duchowieństwu, Świetnej Radzie m. Podgórza, Szanownej Dyrekcji Stowarzyszenia pożyczkowego i oszczędności „Wzajemna Pomoc“ w Podgórzu, Szanownym Cechom, Strażom ogniowym, Szanownym Druhom „Sokoła“, Szanownym Kolegom oraz Szanownej P. T. Publiczności miejscowej i okolicznej za łaskawy współudział w obrzędzie pogrzebowym mojego najukochańszego ś. p. męża, jakoteż wszystkim tym, którzy w jakikolwiek sposób okazali mi swe współczucie w mojem ciężkiem utrapieniu, składam najserdeczniejsze podziękowanie,

Podgórze 12 grudnia 1898 r.

Michalina Rehmanowa.

SKŁAD FORTEPIANOW
W. Barabasz i Sp.
Krakow, Rynek 39, ptr. I. 3749

SKŁAD WIN GRECKICH
Kraków, Jagielońska 7.
Chcąc wszystkie zamówienia z prowincji jak najstaranniej i najpunktualniej wykonać — prosi o rychłe zamówienia na święta, z oznajmieniem dnia, w którym wino ma być wysłane.
3793 **Jan Strycharski.**

Do Nru dzisiejszego dołączamy do całego nakładu **Cennik Księgarni katolickiej w Poznaniu,** który uwadze Szan. Czytelników naszego pisma polecamy.

WILKE COLLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE.

3

ROMANS SENSACYJNY.

(Ciąg dalszy).

Zegar domowy wskazywał naznaczoną godzinę śniadania. Gdy wielka wskazówka pięć minut dalej się posunęła, trzasnął ktoś na górnem piętrze drzwiami, rozległ się wesoły, młodzieńczy śpiew a na schodach dały się słyszeć szybkie kroki. Jeszcze chwila a panna Magdalena Vanstone, młodsza córka (dwoje dzieci tylko zostało państwu Vanstone) zsunęła się jak błyskawica na dół, przeskoczyła trzy ostatnie stopnie i zjawiła się zadyszana w pokoju, gdzie śniadano, aby koło rodzinne uzupełnić.

Wskutek swego, przez naukę jeszcze niezbadanego kaprysu natury, najmłodsze dziecko mr. Vanstona nie miało żadnego uderzającego podobieństwa do rodziców. Skądże miała takie włosy, takie oczy? Jej rodzice także nieraz zadawali sobie to pytanie i nie znajdywali na nie odpowiedzi. Włosy jej miały ów czysty kolor jasno-popielaty, niezmącony, lniano blond, z żółtym lub czerwonym odcieniem, jaki się często w upierzeniu ptaka lub na głowie człowieka widzi. Były one miękkie i bujne i spadały z niskiego czoła w naturalnych zwojach — nie jednemu jednak mogły się wydawać zbyt matowe i jakby zamarłe z powodu całkowitego braku połysku i swej jedności w ubarwieniu. Brwi i rzęsy były o jeden odcień ciemniejsze niż włosy, i jakby stworzone dla swych fiołkowo-niebieskich oczu, które pięknemu obliczu nadają nieprzeparty urok. Lecz tu właśnie zauważyć mogłeś rażące zboczenie w jej obliczu. Oczy, zamiast ciemnych, były nieharmonijnie jasne, ową niemal bezbarwną szarością, która choć mało pociągająca, za to tę zaletę posiada, że dobitniej niż jakakolwiek ciemniejsza barwa jest w stanie wyrazić najdelikatniejsze poruszenia myśli, najcichsze zmiany uczucia, najtajniejsze odcienia namiętności. Pełne sprzeczności w niemniejszym stopniu były poszczególne części składowe dolnej połowy jej twarzy. Wargi na wskroś niewieście delikatnie ukształtowane, policzki młodzieńcze łagodnie zaokrąglone, lecz usta za szeroko i ostro zaznaczone, broda zbyt kanciasta i za silna dla jej płci i wieku. Płeć jej twarzy odpowiednia była włosom: ciepła, delikatna różowość okrywała ją całą, i tylko przy niezwykłem fizycznem zmęczeniu lub nagłem duchowem wzruszeniu zjawiało się na policzkach silniejsze zabarwienie. Całe oblicze sprzecznością charakteru jak i niezwykłą ruchliwością zwracało uwagę. Wielkie, elektryzujące, jasno-szare oczy nie znajdowały się niemal nigdy w spokoju, wszystkie wrażenia zmieniały się w rysach z szybkością, nie dającą pochwycić ani przez chwilę ich stałego wyrazu.

Nadmiar siły życia dziewczęcia we wszystkiem się przebijał. Wyższą była od swej siostry, wyższą, niż zwykle bywają kobiety, a miała tę czarowną gibkość węża, tak wdzięczną we wszystkich ruchach, przypominających zwinność kotki, przytem zaś tak była rozwinięta, że można ją było uważać za dwudziestoletnią lub starszą, mimo, iż dopiero ośmnaście lat liczyła. Młodość, zdrowie, gorąca, szybko pulsująca krew — oto całość tego tryskającego wesołością ujmującego zjawiska — w kolorowe paski pokratkowanym szlafroku, w powiewających wstążkach, w ślicznych drobnych trzewiczkach, z wielkiemi szkarłatnemi kokardkami.

Przy wejściu jej do pokoju, przyjęto ją jak zwykle wyrzutami z powodu jej roztrzepania i niepunktualności. Mis Garth miała na to już stały frazes:

— Magdalena przyniosła na świat uczucie dla wszystkiego, tylko nie dla porządku.

Magdaleną nazywała się młodsza panna Vanstone, po przedwcześnie zmarłej siostrze mr. Vanstona, jak Nora po swej matce, a to biblijne nazwisko uzupełniało dysharmonię we wszystkiem, co jej dotyczyło.

— Znowu tak późno — rzekła mrs. Vanstone, gdy ją Magdalena zadyszana uściskała.

— Znowu tak późno — zawtórowała mis Garth, gdy ta i do niej podeszła. Przytem ujęła dziewczynę poufale za brodę i rzekła pół ironicznym, pół serdecznym tonem, zdradzającym, że młodsza panna Vanstone z wszystkimi swoimi błędami była ulubienicą guwernantki:

— No, a cóż tam koncert? Jakież cierpienie zawdzięczasz tej zabawie?

— Cierpienie? — powtórzyła Magdalena przyszedłszy do słowa; — nie mam pojęcia, co to słowo znaczy! Co najwięcej, mam się aż nadto dobrze. Cierpienie! Gotowa jestem dzisiejszego wieczora iść znów na inny koncert, jutro na bal a pojutrze do teatru. Ach, jak ja lubię zabawę!

Mówiąc to rzuciła się na krzesło i klasnęła w zachwycie rękami.

— A więc na wszelki wypadek jest niezbitą prawdą — rzekła mis Garth — to co zawsze mówię, że Pope musiał ciebie mieć na myśli pisząc sławny wiersz:

„Z mężczyzn jeden pracuje, drugi czasem szasta,
„Lecz żądną przyjemności jest tylko niewiasta.“

— Niech piorun trzaśnie taką pogodę — zawołał mr. Vanstone, wchodząc z psami w tejże chwili do pokoju. — Jest tam co na śniadanie?

— Jak się masz ojczulku? — rzekła Magdalena, obejmując ojca za szyję, niby wielkiego neufundlandzkiego psa. — Wyobraź sobie, zdaniem mis Harth, jestem żądną przyjemności. Ona jest pewna, że mam ochotę iść aż na nowy koncert, albo do teatru; jeśli chcesz iść na bal, jeśli ci się podoba, albo na jaką inną zabawę, na której mogłabym się ukazać w nowej sukni, wśród tłumu ludzi, potokiem świateł oblana, budząc szmery zachwytu.

Mr. Vanstone pozwolił się córce wygadać do syta, jak człowiek przyzwyczajony do tego rodzaju rzeczy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

APTEKA E. HELLERA
Skład materyałów aptecznych. — Kraków, Grodzka 22

Pastylki dentolinowe z marką ochronną: Jedna pastylka rozpuszczona w szklance wody, daje antiseptyczną doskonałą w smaku wodę do ust (słoik 60 szt. 50 ct.)
Ziółka piersiowe Dra Seeburgera przeciw kaszlowi i chrypce (pakiet 20 ct.)
Wina lecznicze na starej maladze wszystkie gatunki (flaszka 1 złr. 20 ct.)
Sterylizatory na szczoteczki do zębów najnowszy wynalazek w antyseptyce

NAJSTOSOWNIEJSZE PODARKI NA GWIAZDKĘ poleca najtaniej w wielkim wyborze:

Kasetki i necesery pluszowe i skórkowe od 1·30 do 15 złr.
Parawaniki pluszowe na fotografie.
Albumy pluszowe i skórkowe od 1·50—15 złr.
Lustra potrójne od 1·30 do 15 złr.
Lusterka ręczne i kieszonkowe.
Necesery z przyborami do podróży.
Torebki pluszowe, sukienne i skórkowe.
Parasole zwykłe i modne szkockie.
Woalki najmodniejsze.

Wyroby metalowe, jako to:
Kandelabry, lichtarze, popielniczki.
Kałamarze, przyciski, ramki.
Papierośnice metalowe z zapalniczką w etui.
Garnitury i **stoliki** do palenia.
Scyzoryki, nożyczki, wyroby japońskie.

ANASTAZY FRONCZ
Kraków, ul. Florjańska L. 17, naprzeciw hotelu.
Zamówienia zamiejscowe odwrotnie załatwia.

Przybory do preferansa, karty, domina, szachy, szachownice.
Pugilaresy, portmonetki, papierośnice.
Kolczyki koralowe, broszki z granatów i srebra, oraz pierścionki.
Biżuterja francuska.
Spinki, łańcuszki do zegarków i dewizki.
Perfumy, mydła, pudry, woda kolońska,
Szczotki, grzebienie, paski damskie.
Przybory do robienia kwiatów.

!Na gwiazdkę!
Andrzej Stopka
Rycerze spiący w Tatrach.
Do nabycia we wszystkich księgarniach. 3850 1 5

Co jest chleb św. Antoniego?
Dokładny opis oraz jeden zeszyt, wysyła za darmo każdemu, kto przyśle swój adres. Księgarnia Katolicka w **Poznaniu, Rynek 53.**
3847 1 8

Fortepian
z angielską mechaniką w dobrym stanie, jest tanio **do sprzedania** u stroiciela **Raaba, ulica Grodzka** L. 18. 3858 1 3

Bronisław raczy odebrać odpowiedź. pos. rest. **Wadowice.**

Śmiało lecz uczciwie ma list. p. rest. **Kraków.** 3845

Na sezon zimowy
Otrzymawszy na skład
Wyroby wełniane
Tynieckie
jakoto: czapki, rękawiczki, skarpetki, pończochy myśli wskie i t. d., polecam po najtańszych fabrycznych cenach. Jak również wszelkiego rodzaju wełny i włóczki.

ŁYŻWY
rozmaitych systemów jakoto: Halifax, Yaht Club, Columbus, Jakson-Heines, Rinkskates i t. d., już nadeszły w najlepszych gatunkach.
Wyłącznie **herbatę Cejlońską,** z tego rocznego zbioru, dla amatorów herbat anhielskich jak również wyżej wymienione artykuły polecam Szanownej P. T. Publiczności 3851 1 4
Z uszanowaniem
Andrzej Schultz.

HERBATA Z BRODOW. Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą 2161
HERBATĘ ROSYJSKĄ

zbioru majowego poleca **HANDEL**
W. ADAMOWICZA
W BRODACH na pograniczu rosyjskiem.

1 funt „Familijnej“ bardzo dobrej	złr.	1.40
1 funt „Melange de Moskau“ w oryg. opak. najlepsz.	„	2.50
1 funt „Imperial“ cesarskiej w oryginaln. opakow.	„	3.50
1 funt Okruchów z najlepszych herbat kwiatowych	„	1.20
Znakomita KAWA „CEYLON“ 5 kilo franco każdej stacji		9·—

HERBATA Z BRODOW.

We wszystkich składach Perfum, Aptekarzy, Drogistów i Fryzjerów znajduje się
VELOUTINE
Puder ryżowy specyalnie PRZYGOTOWANY Z BIZMUTEM
Przez CH^les FAY, Fabrykanta Perfum
PARYŻ, 9, Ulica de la Paix, 9, PARYŻ
40 27—36

Rękawiczki damskie, męskie, wełniane i skórkowe.
Kalosze Boustońskie i rosyjskie w wielkim wyborze,
Kamizelki włóczkowe, **pończochy** do polowania,
Czapki, skarpetki, **kamasze** włóczkowe i filcowe,
Bieliznę wełnianą. Kaftaniki, Koszulki, Kaesony,
Kapelusze miękie, filcowe i Loodeu,
Karty, marki, sztony, tacki, urządzone do preferansa,
Parasole, mydła, perfumerje, **wodę kolońską,**
Lustra, szczotki, szczoteczki, grzebienie,
Cygarniczki piankowe, bursztynowe i przybory do palenia
Wyroby skórkowe, stalowe, scyzoryki, brzytwy, nożyczki,
Brzytwa bezpieczeństwa Stur Sufety Buzov,
Tutki z oryginaln. bibułek francuskich w wszelkich rozmiarach po cenach najniższych poleca 3558 8 0
Magazyn F. A. Grigara
Rynek główny L. 44 w Krakowie.

Handel Delikatesów
FRANCISZKA WACŁAWKA
w Chrzanowie 3604 4 4
poleca wszelkie **towary korzenne** najlepszej jakości, **Wina** węgierskie, **austrjackie**, francuskie i **hiszpańskie**, **Cognac** francuski kuracyjny i węgierski. **Rumy**, araki **Oliwę** nicejską. **Świece** kościelne „Apollo“, **Porter** angielski i krajowy, przy **handlu pokoje gościnne** do śniadań i **Piwo okocimskie.** — Zamówienia uskutecznia się odwrotną pocztą.

LAMPY wszelkiego rodzaju,
latarnie lichtarze, kandelabry, pająki, żardyniery, wazony, figury, tace i t. p.
POLECA: **R. Ditmar, Kraków, Rynek 13.**
NAJWIĘKSZY wybór stolików, etażerek metalowych, jakoteż: z bambusu, pieprzu, z drzewa Kongo.
Ceny najprzystępniejsze.
Zamówienia z prowincyi wykonuje się odwrotnie. 2751 18 0

Tom. Gurowicz
Buda Peszt, IV Bastyantcza 20.
wysyła obecnie:
Kawę wyborną, **Powidła, Śliwki** suszone tegoroczne, **Wina** węgierskie, **Makaron, Mak, Rodzynki, Migdały, Słoninę** soloną, wędzoną i paprykowaną. **Smalec** i t. p.
zarazem:
Maść winogronową, własny wyrób, na rany wszelkiego rodzaju nadzwyczajnie skutkującą w cenie 25, 50 ct. i 1 złr. za słoik.
Dla Kółek rolniczych, ceny zniżone. Cenniki franco. Korespondencja polska. 3513 6 10

Najniższe ceny, najlepsze wykonanie i niezrównana desinfekcja brzytew i t. p. w przyrządzie (Termostadt) 80°+C. przez pp. Lekarzy za najlepszą uznana, wobec czego przenoszenie pryszczy i chorób skórnych stanowczo wykluczone, w zakładzie fryzjerskim **K. Romana, Kraków, Szewska L. 21.** 3681 8 0

Poszukiwana
dzierżawa
FOLWARKU
w obszarze 100 do 300 mórg w okolicy Nowego Sącza, na linji Sucha — Kalwarja — Kraków, blisko koleji. — Łaskawe zgłoszenia na ręce p. **J. Strycharskiego.** Kraków, **Jagiellońska**, dla **3608.** 9 3

Poszukuję zaraz
dzierżawcy katolika
na kantynę i sklep przy tartaku
W miejscu poczta i ruch znaczny. Kapitał potrzebny 1.000 złr.
R. Ramułt, Dwernik przez Ustrzyki. 3763

Piękna realność
w śródmieściu, bardzo korzystnie dla budowy położona, z 2 frontów do głównych ulic, jest z powodu działu majątkowego **zaraz do sprzedania.**
Wiadomość **Florjańska 8, I ptr.** drzwi na lewo. 3768 5 15

Kamienica II ptr.
bardzo tanio do sprzedania. Wiadomość w handlu **Ekiera Kraków, ul. Karmelicka**.
3425 5 6

W składzie fortepianów Pianin i Harmonij
J. Radziszewskiego
i Spółki 375
Sprzedaż, zamiana, wynajem przy odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty.
Rynek główny Nr. 29, Kraków

Dom z ogrodem
w Zakrzówku, składający się z 6 u pokoi i kuchni na dole, 1go pokoju na piętrze i innych ubikacyj gospodarczych — około morgi ogrodu owocowego i jarzynnego ze szparagarnią, — jest od św. Jana lub 1 go marca **do wydzierżawienia.**
Adres poda dział inseratowy tego dziennika. 3823 1 3

Dystylarnia parowa
Edwarda Urbana
w Krakowie ul. Wiślna l. 1. Filja ul. Grodzka l. 40,
Skład, wódek, likierów, Spirytusu, Rumu i Araku, JARZĘCIAK-JARZĘBINKA
Cognac francuski
firmy A. C MEUKOW & Comp.
3854 **Węgierski** 1 6
firmy CZUBA OROBOER & Comp
Cenniki gratis i franko.

Folwark w Prokocimie
ma większą ilość
SIANA
3786 **do sprzedania.**
Stósownie do życzeń kupujących, można nabywać tak w większych jak i w mniejszych ilościach.

Stroiciel fortepianów
Jan Machlarzewski
Przyjmuje zamówienia na strojenie fortepianów i pianin; również wykonywa reperacje tychże z wszelką dokładnością po umiarkowanej cenie. Na żądanie wyjeżdża także na prowincję.
Mieszka: **Plac Marjacki l. 3 III ptr.** od strony ulicy Szpitalnej. 3789

Zwraca się uwagę Szanownych Gospodyń na
WIELKI ZAPAS
świeżych kolonialnych towarów
i po możliwie niskich cenach 3529
na nadchodzące święta.
Na prowincję wysyła towar odwrotną pocztą, nie licząc opakowania **handel towarów korzennych i win**
Jana Deptucha
Krowoderska 57.

APTEKA
W DYNOWIE
poszukuje **zarządcy** od 20 stycznia. Zgłoszenia **Wanda Frischmanowa.**
3766 5 5

Fortepian
mało używany, tanio do sprzedania **w Dębnikach Nr. 135** na parterze drzwi na lewo tuż za mostem kolejowym. 3807 3 3

Pragnę
zawiązać korespondencję z osobą **płci pięknej.** — Łaskawe zgłoszenia pod **„Wygnany“ Nowy Targ** poste-restante. 3799 3 4

Mieszkanie
na I piętrze
z 6 pokoji, werandy, kuchni wraz ze stajnią i wozownią, zaraz do wynajęcia. Wiadomość **Willa Wenecja** przy Sokole. 3800 2 3

Kilku zdolnych
podróżujących
znajdzie posadę w większym domu handlowym za stałą pensją i prowizją. — Kaucja w wysokości złr. 200 wymagana. — Oferty pod **J. F. 300** do administracji niniejszego dziennika. 3813 2 3

SKLEP
ze składem nafty i lamp, z całem urządzeniem jest pod korzystnymi warunkami zaraz **do sprzedania**, przy głównej ulicy Krakowa. Bliższej wiadomości udzieli dz. ins. „Gł. Narodu“ pod l. **3794** 3 3

Kamienica
dwupiętrowa
5 okien frontu, z oficyną, jest pod przystępnymi warunkami **do sprzedania.** — Wiadomość **Pędzichów Nr. 8** na parterze. 3790

W Magazynie pod firmą
W. Kłosiński Kraków
opróżniona jest posada
starszego pomocnika.
Wymagana znajomość buchalterji, korespondencji w języku polskim i niemieckim. — Pomocnicy z działu bławatnego mają pierwszeństwo. — Oferty nieuwzględnione zostaną bez odpowiedzi 3862

Pięć pokoji,
przedp. i kuchnia, na I ptr. od frontu, przy ul. Dolnych Młynów od 1 stycznia do wynajęcia. Mieszkanie to może być podzielone w ostatecznym razie. Bliższa wiadomość przy ul. **Wiślnej** l. 2, II-gie piętro. 3821 2 3

Poszukiwany do dzierżawy
młyn wodny
z gruntem blisko miasta
lub **kółko rolnicze** w ruchliwej miejscowości.
Zgłoszenia do działu inser. „Głosu Narodu“ dla **E. H.** 3795 4 3

Realność
w Nowej Wsi przy Krakowie Nr. 96, jest zaraz **do sprzedania.** Wiadomość na miejscu 3844 2 4

„Biuro Filipiny“
dostarcza każdego czasu w miejscu i na prowincję wszelkiego rodzaju **służbę**: Panny służące, bony, panny sklepowe, bufetowe, gospodynie dworskie i na plebanię, kucharki, pokojowe, rządców, ekonomów, ogrodników, kucharzy, kamerdynerów, lokai i t. p.
Na listy z dołączoną marką odpowiedź odwrotna 3676
Mikołajska L. 10, I-sze ptr.

Na podarek gwiazdkowy.

Prawdziwe **Herceńskie kanarki** we dnie i przy świetle bardzo pięknie śpiewające, z rozmaitymi tonami, tylko przez krótki czas są **do sprzedania** w Hotelu Centralnym 24. Breitenstein z Harcu. 3855 1 1

Piwnica win
węgierskich, francuskich i austryjackich, jest za pośrednictwem kancelarji Adwokata Dra **Maissa w Bochni**, w lokalu pana **Jana Baumana** byłego restauratora i cukiernika, po bardzo niskich cenach, **zaraz do sprzedania.** 3773 5 8

Towarzystwo produkcyjne i handlowe
w Łańcucie
odszczególnione na powszechnej Wystawie kraj. w r. 1894 we Lwowie medalem złotym — poleca na sezon jesienny i zimowy po możliwie najniższych cenach
Wyroby z czystej wełny owczej
wykonane na warsztatach ręcznych w krajowej szkole sukienniczej w Rakszawie (pod Łańcutem) jak: **sukna, lodeny, materje czesankowe i t. p. Kocyki** flanelowe w różnych deseniach do nakrycia łóżek, **koce** na konie, wózki i t. p. 2867 5 0
Sukna z wełny wielbłądowej lub **owczej** na **bundy do podróży. — Gotowe bundy.**
Próbki sukien na żądanie wysyłamy opłatnie. *DYREKCJA.*

Odróżniajcie prawdę od blagi!
Dwa medale zasługi otrzymał **S. W. Niemojowski** za wyrób znakomitych **tutek nieklejonych!** Takiem odznaczeniem żadna fabryka tutek poszczycić się nie może.
Do nabycia u p. **St. Karlińskiego w Krakowie, Sukiennice Nr. 26,** oraz we wszystkich handlach i trafikach. 3148

Najrozmaitsze ozdoby na drzewko
jako to: **śnieg** (z waty niezapalnej), **błyszcz** djamentowy, **gwiazdy** wspaniałe, **kule** szklanne kolorowe, **lampiony, girlandy** złote i srebrne, **gaśniki** i **lichtarzyki** do świeczek, **świeczki** różnokolorowe i t. p., oraz **rozmaite zabawki wyrabiane z kartonu do składania,** poleca 3741
Specjalny Skład Artykułów dewocyjnych K. ZAJĄCZKOWSKIEGO w Krakowie, plac Marjacki 8.

Na czasopisma

polskie, francuskie, angielskie, niemieckie i włoskie

przyjmuje prenumeratę 3745

KSIĘGARNIA KATOLICKA

Dra Władysława Miłkowskiego

w Krakowie, Rynek 30,

zapewniając punktualną i szybką ekspedycję.

Cenniki czasopism przesyła s ę bezpłatnie odwrotną pocztą.

WIELKI SKŁAD

Win Wyspiańskich

spłk. Dr Nieć, Franiczević i Paviczić

w Krakowie, Rynek gł. L. 25

przy nadchodzących świętach

poleca swoje 3699 5 5

WINA

łowe białe i czerwone od złr. 1·60 garniec

deserowe słodkie i wytrawne

lko prawdziwe i naturalne

w beczkach i flaszkach — na prowincję transito.

Cukry na drzewko

ierniki miodowe, karmelki, cukry deserowe

poleca

FABRYKA WYROBÓW CUKIERNICZYCH

pod firmą

Józef Siermontowski

w Krakowie, ul. Bracka 6. 3858 1 5

Lepszy i tańszy niż Cognac jest

Driole'go „Brandy“

z najstarszej c. k. uprz. Dystylarni

Franciszka Driole'go w Zara

założonej w roku 1768,

dostawca c. k. austrjackiego, włoskiego i angielskiego dworu.

Zastępca Alojzy Grobler w Krakowie.

ulica Starowiślna Nr. 6.

Driole'go Brandy jest w Anglji więcej lubiany, niż najlepszy Cognac i Jamajka — i został zamiast Cognacu w ces. i król. wojskowych szpitalach obecnie zaprowadzony. 3754 5 0

Marka ochronna



Odznaczone na Wystawie krajow. w r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.

Krajowe Towarzystwo tkackie

„Prządka“

w Krośnie

poleca Szan. P.T. Publiczności swego wyrobu czysto lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane

PŁÓTNA KORCZYŃSKIE

od najgrubszych do najcieńszych web

i bieliznę stołową

o wzorze kostkowym i adamaszkowym

oraz dostarcza kompletne i najtańsze

wyprawy ślubne.

Zamówienia nadsyłać prosimy wprost do Krosna (poczta, telegraf i stacja kolejowa w miejscu). 2646

Próbki i cenniki na żądanie wysyłamy franco odwrotną pocztą

Naprzeciw parku arcyksiążęcego.

Hotel Narodowy w Żywcu.

Założony 1855.

„Odbudowany i z komfortem urządzony 1898“.

Poleca 14 pokoi gościnnych, restaurację, skład win wybornych, ogród, kręgielnię, salę balową, własny powóz kursujący do pociągów kolejowych, zajazd, remizę przy bardzo miernych cenach.

Z poważaniem uniżony

3818 2 15 **Franciszek Kotlarski.**

W samym pobliżu ck. poczty. Śródmieście przy ul. T. Kościuszko

Powiatowa Kasa Oszczędnosci

W WIELICZCE

podaje do półrocznej wiadomosc, że według półrocznego zamknięcia rachunków wynosił z dniem 30-go czerwca r. b.:

Stan wkładek oszczędności	k.	2,643.496·13 h.
„ zaliczek na zastaw walorów	„	6.503·—
„ pożyczek hipotecznych	„	1,637 849·36 „
„ weksli skupionych	„	953.217·90 „
„ funduszu rezerwowego głównego	„	114.178·53 „
„ „ „ dla strat przy pożyczkach	„	5.800·—
„ „ „ „ „ z wartości obiegowej walorów	„	4·809·76 „
„ „ emerytalnego	„	10.737·81 „

Od wkładek oszczędności wypłaca się **5%, rocznie bez potrącenia podatku rentowego, który Kasa Oszczędności opłaca z własnych funduszów.**

Gotówkę na wkładki oszczędności można przesyłać za pośrednictwem **Pocztowej** Kasy Oszczędności konto Nr. 811.165; odnośnych czeków dostarcza Dyrekcja.

Wieliczka w listopadzie 1898.

DYREKCJA: 3720 3 3

Karol Czecz de Lindenwald

przewodniczący,

Florjan Nowacki *Wilhelm Koch.*

HANDEL

Edwarda Fuchsa w Krakowie

założony w 1842 roku,

poleca swój **skład towarów kolonialnych, win węgierskich, austrjackich, reńskich, francuskich,** oraz oryginalnych **szampańskich, likierów holenderskich, koniaków, araków, rumów, wódek** prawdziwych **gdańskich i łańcuckich, serów** krajowych i zagranicznych, **kawioru** astrachańskiego, **wędlin, marynat** i wszelkich w zakres handlu korzennego i delikatesów wchodzących przedmiotów, **po cenach umiarkowanych.** 3827 1 3

Porter angielski. | **Gruszki włoskie.**

Winogrona hiszpańskie. | **Masło deserowe.**

Wysyłki zamiejscowe uskuteczia się odwrotnie.

Zmiana Lokalu

do domu pod Nr. 21 Rynek główny (róg Rynku i ul. Brackiej dom WP. Klimka)

przeniesiony został



Największy Skład

MASZYN DO SZYCIA i HAFTU

SINGERA

czółenkowych, pierścieniowych i Vibratting Shutle, jakotéż i wszelkich innych systemów **z pierwszorzędnych światowych fabryk.**

Nauka haftów maszynowych bezpłatnie!

Na wypłat ręczne od 30 do 65 złr., nożne od 40 do 120 złr. — gotówką 10% taniej.

Najnowsze ilustrowane cenniki przesyła franco

Józefa Iwanickiego

następca R. Pawłowski 3760 6 0

w Krakowie, tylko Rynek główny Nr. 21.

Konkurs.

Dyrekcja „Spółki handlowej Towarzystw i Kółek rolniczych

w Nowym Sączu“

ogłasza niniejszem konkurs na posadę **fachowego kierownika handlu** z płacą roczną **1000 złr. aw.** i tantjemą od czystego zysku.

Ubiegający się o powyższą posadę mają posłać na ręce Dyrekcji Spółki własnoręcznie napisane podanie z następującymi allegatami:

a) metryką urodzenia,
b) świadectwem zdrowia,
c) świadectwami fachowego uzdolnienia.

Pierwszeństwo przed innymi będą mieli kandydaci z ukończoną akademią handlową, oraz ci, którzy wykażą się chlubnemi świadectwami z dłuższej praktyki w większych handlach towarów kolonialnych i mięszanych.

W razie wybitniejszych i wszechstronnie zadowalniających kwalifikacyj kandydata, wymienione powyżej pobory mogą być znacznie podwyższone.

Podania wnosić należy najpóźniej **do dnia 24-go grudnia 1898 r.**

W Nowym Sączu dnia 3 grudnia 1898. 3798 2 3

Domowe wodociągi

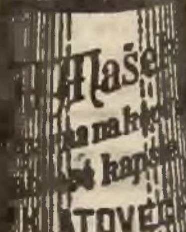
z poręczeniem technicznej doskonałości, urządza i poleca

Ant. Kunz

w Hranicach (Morawy) (Mähr. Weisskirchen),

największa osobliwa Fabryka wodociągów, pomp i motorów.

Prospekty i obliczenia w przybliżeniu na żadanie darmo i opłatnie. 3780 3 40



2746 16 30

KAŻDY PRENUMERATOR

„Tygodnika illustrowanego“

w r. 1899

otrzyma **bez żadnej dopłaty**

co miesiąc tom

Dzieł H. Sienkiewicza

czyli **rocznie 12 tomów.**

Szczegóły w prospektach.

Prenumerata „Tyg. illustr.“ wynosi **rocznie** (wraz z 12-ma tomami Sienkiewicza) złr. 13·20., — z przesyłką pocztą złr. 15.

Na oprawę 12 tomów dołączać można złr. 2·40.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach i w kanteracii pism. 3829 1 3

KSIĘGARNIA

skład i największa wypożyczalnia nut muzycznych

S. A. Krzyżanowskiego

w Krakowie — poleca

Ochmański **Pastorałki** czyli zbiór kolęd ludowych, cena złr. **1·20.** 3709 3 6

Richling **Zbiór kolęd** na fortepian i do śpiewu, cena złr. **1·50.**

Sierosławski **Zbiór kolęd** ułożony do śpiewu lub na sam fortepian, cena złr. **1·20.**

NA GWIAZDKĘ

za 3 złr. 50 ct.

Józefa Rogosza „Motory Życia . . . . 2 t.
— „Nad Jeziorem“ . . 2 t.
— „Wspomnienie Pruskiego oficera“ . . 1 t.
„Dziwne koleje“ . . . . 1 t.
Werner „Swobodny Lot“ 2 t.

Administracja Bibljoteki

ul. św. Anny Nr. 3.

Na przesyłkę pocztową proszę dołączyć **50** centow 35..

NIEZNANE

PAMIĘTNIKI KILIŃSKIEGO

nadzwyczaj zajmujące opowiadanie **współczesnych wypadków własnoręcznie spisane** przez Jana Kilińskiego.

3610 . 10

Cena 1 złr. 20 ct.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Nowa Ustawa Łowiecka

wraz z rozporządzeniem wykonawczem.

Wydanie drugie.

Cena 20 centów.

Nakład G. Gebethnera i Spółki w Krakowie.

Niezwykła okazja.

Sprzedaż wina węgierskiego w beczkach w drodze licytacji sądowej, odbędzie się **w Dębnikach** pod Nr. 127 w realności p. Sabatowicza, dnia **13 grudnia** b. r. o g. 10 rano.

3817 2 2

Ochronna marka:

Kotwica.

Liniment. Capsici comp.

z apteki Richtera w Pradze, uznane jako **znakomite uśmierzające nacieranie**; po cenie 40 kr., 70 kr. i 1 fl. do nabycia we wszystkich aptekach. Tego

powszechnie ulubionego środka domowego

należy zawsze żądać tylko **w butelkach oryginalnych** z naszą ochronną marką „**Kotwicą**“ z apteki **Richtera** i z przezornością uznawać tylko butelki z tą marką jako **wyrób oryginalny.**

Apteka Richtera pod złotym lwem w Pradze.

Miód wyborny praśny

w 5-cio kilogramowych blaszankach wysyła franko za pobraniem 3·20 ct Zarząd pasieki Antoniego Kraińskiego **w Jezierzanach obok Czortkowa.** 3615 7 10

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

Nadzwyczajny Dodatek

do Nru 282

„GŁOSU NARODU“.

Typowe morderstwo.

Morderstwo Hacusia, spełnione rok temu przeszło, na osobie obywatela z Krowodrzy, Szostka, poruszyło umysły Krakowian, a to ze względu na okoliczności, wśród jakich dokonano ohydnej zbrodni. Okoliczności te, to żywcem wyjęte sytuacje z powieści Gaboriau'a, a motywem zbrodni gwałtowna chęć zbogacenia się. Hacusiowie nie znali Szostka, więc żalu do niego mieć nie mogli, zamordowano go li tylko, że był bogaty, za to, że miał w kuferku pieniądze. Społecznie objaw to przerażający, jest on posiewem hasła: „podział kapitału“. Masz więcej, a więc dziel się z próżniakiem, bo on zaledwie na chleb suchy ma; nie chcesz dać dobrowolnie — dasz pod groźbą sztyletu lub siekiery. Posłuchajmy więc aktu oskarżenia:

AKT OSKARŻENIA.

Prokuratorja państwa w Krakowie oskarża: 1) Tomasza Hacusia lat 30 liczącego w Krowodrzy urodzonego, zamieszkałego w Prądniku Czerwonym, religji rzym. katol., żonatego, ojca 2-ga dzieci, brukarza, karanego za zbrodnię kradzieży dwumiesięcznym więzieniem, o to, że w nocy z dnia 2 na 3 sierpnia 1897 roku w Krowodrzy, przez namowę i nasłanie trzeciej osoby przeciw Kazimierzowi Szostkowi w zamiarze zabicia go, oraz dla owładnięcia jego pieniędzy, a więc cudzych rzeczy ruchomych wraz z drugim wspólnikiem w ten sposób gwałtownie działali, iż Kazimierz Szostek w skutek tego życia pozbawiony został, co stanowi zbrodnię rozbójniczego i uplanowanego morderstwa z §§ 134 i 135 ustęp 2 i 3 kk. podpadającą karze § 136 kk.

2) Marjannę Hacusiową, lat 31 liczącą, urodzoną w Kościelcu, zamieszkałą w Prądniku Czerwonym, religji rzymsko-katolickiej, zamężną za Tomaszem Hacusiem brukarzem, matkę trojga dzieci, a) o to, że przez nakłanianie i namowę spowodowała, iż Tomasz Hacuś z drugim wspólnikiem w nocy z dnia 2 na 3 sierpnia 1897 r. w Krowodrzy przeciw Kazimierzowi Szostkowi w zamiarze zabicia go dla owładnięcia jego pieniędzy, a więc cudzych rzeczy ruchomych w ten sposób gwałtownie działali, iż Kazimierz Szostek w skutek tego życia pozbawiony został, tudzież prez to, że naprzód porozumiała się ze sprawcami względem udziału w zysku i korzyści, co stanowi współwinę w zbrodni rozbójniczego i nasadzonego morderstwa z §§ 5, 134 i 135 ustęp 2 i 3 kk. b) o to, że dnia 19 grudnia 1897 w Prądniku Czerwonym, Marjannę Ćwik, rozmyślnie w ten sposób garnkiem pobiła, iż Marjanna Ćwik doznała lekkiego uszkodzenia ciała o widocznych znakach i skutkach, co stanowi przekroczenie z § 411 kk. Czyny te Marjanny Hacusiowej podlegają karze z § 136 kk. Prokuratorja państwa wnosi zatem, aby rozprawę główną przed sądem przysięgłych w Krakowie zarządzono i aby do niej zawezwano świadków.

Jako rzeczoznawców powołano: dra Ignacego Schaitra i Antoniego Filimowskiego.

Powody: W Krowodrzy, w miejscu, gdzie droga główna z Krakowa prowadząca krzyżuje się z drogą z jednej strony do Toń, z drugiej do Nowej Wsi narodowej, znajduje się domek otoczony ze wszystkich stron parkanem od jednego do dwóch metrów wysokim. Od drogi głównej znajduje się wysoka brama wjazdowa, a obok niej po stronie lewej furtka. O 15 kroków od bramy w głąb widać dom mieszkalny parterowy, drewniany, stary, tylko stroną frontową od wschodu graniczący z podwórzem, zresztą cały do około w ogród wsunięty.

Przestrzeń od furtki głównego wchodu z ulicy do rogu domu, zagrodzona jest parkanem, podwórze od ogrodu oddzielającym, a kończącym się furtką do ogrodu, zawsze otwartą. W podwórzu na wschód od budynku mieszkalnego stoi spichlerz, dalej ku północy budynek stajenny i wozownia, a jeszcze dalej na północ szopa, a na samym końcu ogrodu stodoła. Do domu mieszkalnego wchodzi się z podwórza, drzwiami do sieni. Na wprost drzwi wchodowych sieni widać drzwi do komory, po lewej stronie sieni znajdują się dwa pokoiki a po stronie prawej kuchnia i druga komora granicząca z oborą krów. Izba mieszkalna ma dwa okna, druga mniejsza jedno okno, które wychodzą na ogródek warzywny, zaledwie na 90 ctm. nad poziom ogrodu położone. Przed oknami większego pokoju w odległości 3 kroków rosną krzaki bzu i wysokie drzewo, a nawprost tych okien, przy samym parkanie w pobliżu wchodu od ulicy rosną krzaki, w których można się wygodnie ukryć.

Realność ta, w roku zeszłym była własnością 80-letniego starca, Kazimierza Szostka, który zajmował dwa pokoje po lewej stronie sieni. Pierwszy większy pokój był jego sypialnią. W lecie sypiał sam w pokoju a idąc spać, drzwi z pokoju do sieni prowadzące zamykał.

Przy starym Szostku mieszkał wnuk jego, Kazimierz Szostek, który w zimie sypiał razem z dziadkiem w jego sypialni, w lecie zaś na wozie pod szopą. Służbę K. Szostka na początku sierpnia r. z składali: Michał Małota, parobek do koni, Jakób Wojtaszek i Franciszek Czajkowski wyrobnicy, Ryszard Boroń pastersz; Marja Wojtaszek, Magdalena Kuśmider i Zofja Wójcik.

Kazimierz Szostek uchodził w Krowodrzy za bardzo bogatego człowieka i mówiono, że ma dużo pieniędzy u siebie w domu. Widziano także, iż nieraz zmieniając obcym ludziom pieniądze, trzymał w ręce większe banknoty. Widziano również w drugim pokoju, o zakratowanem oknie, dużą skrzynię, do której Szostek składał pieniądze, od której klucz miał zawsze przy sobie a na noc kładł go pod poduszkę.

Dnie staruszka Szostka upływały wśród pracy spokojnie i cicho i nic nie zapowiadało dnia 2 sierpnia 1897 r., aby spokój tego domu co naruszyć mogło. Małota z Wojtaszkiem w stodole na końcu ogrodu cały dzień młócili zboże, Czajkowski orał w polu, Boroń pasł bydło. Magdalena Kuśmider z Zofją Wójcik poszły do kościoła na Piasku i powróciły dopiero o 7 wieczór. Młody Kazimierz Szostek znajdował się częścią w stodole przy młócce, to w polu. W domu pozostała tylko Marjanna Wojtaszek. Wszyscy poschodzili się dopiero około 7 wieczorem, poczem w kuchni razem ze starym Szostkiem łuskali bób do kolacji, a po kolacji około godziny 9 udali się na spoczynek. Małota, Wojtaszek i Czajkowski do stajni, Boroń do obory, dziewki do kuchni, a stary Szostek udał się do swojej sypialni i jak zwykle drzwi za sobą zamknął. Młody Szostek nie jadł kolacji, gdyż wraz z Ignacym Grabowskim, Franciszkiem Sową i Adamem Zbroją po 7 godzinie udał się do Nowej wsi Narodowej na imieniny do Ludwika Czajkowskiego. Młody Szostek wrócił do domu po godzinie 12 w nocy, w towarzystwie tych samych osób, które odprowadziły go pod dom dziadka, stali tam może pół godziny, poczem się rozeszli. W izbie starego Szostka nie było światła i było cicho. Młody Szostek kładąc się spać również nic nie zauważył. Gdy się położył, mogła być godzina 1-sza po północy.

Około godziny 2 w nocy, służące śpiące w kuchni usłyszały wołanie starego Szostka:

— „Kazimierzu ratuj mnie!“

Otworzyły okno w kuchni i poczęły wołać na młodego Szostka, aby wstał, bo dziadek jęczy. Służące, widocznie bojąc się wyjść z kuchni przez sień na podwórze, wyszły oknem. Młody Szostek tymczasem zbudził parobków. Wojtaszek wszedł oknem do kuchni, otworzył drzwi do sieni, do której wtedy weszli młody Szostek, Małota, Czajkowski i służące. Przy świetle lampy chcieli otworzyć drzwi do izby Szostka, a stary Szostek usłyszawszy głosy wnuka i służby, odezwał się słabym głosem:

„Ratujcie mnie, oknem! oknem!“

Wszyscy poszli pod okno. Noc była pochmurna i ciemna. Małota macał ręką, chcąc znaleść okno, a wtedy ręka wpadła mu w otwór i przekonano się, że w oknie wyjęto z jednej ramy dwie szyby i poprzeczną przegrodę ramy okna. Otworem tym wsunął się Małota do izby, oparłszy się o stół przy oknie stojący. Wszedłszy do izby, zobaczył siedzącego na ziemi starego Szostka, obok niego pierzynę i poduszkę. Przy świetle lampy, którą z poza okna mu przyświecano, ujrzał, że Szostek był pokrwawiony. Kluczem we drzwiach tkwiącym otworzył drzwi, do izby wszedł wnuk Kazimierz i domownicy. Zobaczyli oni starego Szostka, całego pokrwawionego w pozycji skurczonej, na ziemi. Stary Szostek kazał wnukowi popatrzyć do skrzyni. Młody Szostek wszedłszy do drugiej izby, zobaczył, że skrzynia otwarta i zrabowana. Wtedy młody Szostek pojechał zaraz po księdza, Małota pobiegł po Andrzeja Kawalca. Czajkowski z polecenia młodego Szostka pobiegł oznajmić rodzinie Szostka o wypadku.

Andrzej Kawalec, zobaczywszy starego Szostka pokaleczonego, nic z nim nie rozmawiał, lecz zaraz udał się po powóz ratunkowy. Po chwili nadeszła Kawalcowa, Franc. Stypuła, następnie Gellenhoferowa z mężem, Kasper Konik i Wojciech Konik, M. Ostrowska, wójt Adam Zbroja i inni, oraz wezwany lekarz dr Schnejder. Kawalcowa wszedłszy do drugiej izby, zobaczyła wieko skrzyni otwarte, i klucz w zamku. W izbie było jeszcze ciemno. Zatrzasnąwszy wieko skrzyni, wróciła do pierwszej izby ratować Szostka, a kiedy następnie ze światłem weszła do drugiej izby, ujrzała na ziemi rozłożony pugilares i cztery dziesięcioreńskowe banknoty leżące na ziemi.

Nie było wątpliwości, że dokonano zbrodni. Zbrodnia dokonana została niezawodnie przed północą, bo gdy młody Szostek do domu powrócił, odprowadzony przez towarzyszy, w domu było cicho i nigdzie nie było widać światła. Szostek stary popadł już wówczas niezawodnie w omdlenie z powodu upływu krwi i dopiero po godzinie 1 w nocy przyszedł do siebie i począł wołać o pomoc. Szostek był ogromnie osłabiony i ledwie cokolwiek zdołał mówić. Wybadywany przez krewnych i przybyłych ludzi mówił: „Zamordowali mnie, było ich trzech, dwóch małych, a jeden duży, nie wiem którędy weszli, bo spałem, ale drzwi były zamknięte, nie poznałem nikogo, oczy mi zatkali, klucz z pod poduszki wyjęli. Dwóch małych mnie dusiło, duży rabował skrzynię i powiedział: „Urżnij mu łeb!“

Do innych znów mówił, że dwóch rabowało, a jeden go mordował; stare kosisko do ust mu włożył. Mówił znów, że było dwóch ludzi, jeden go mordował, a drugi rabował i mówił do pierwszego, aby się z nim nie męczył i łeb mu uciął. Powiedział także, że gdy go zaczęli mordować, prosił aby mu życie darowali, a klucz od skrzyni wzięli z pod poduszki. Do Adama Zbroi powiedział, że miał 25 stówek, 12½ dziesiątek i srebra około 2500 złr. Do Kaspra Konika zaś mówił, że miał 25 stówek, 6 dziesiątek, 500 złotych polskich pieniędzy i około 2000 złr. w srebrze.

Szostek z powodu znacznego upływu krwi był ogromnie osłabiony a w skutek tego władze jego umysłowe bardzo nadwątlone; nic więc dziwnego, że sam nie mógł zdać sobie dokładnie sprawy z całego zajścia i nie mógł wiernie podać szczegółów. Z zeznań jego to atoli było pewnem, że dokonano na nim rozbójniczego napadu w celu zawładnięcia jego pieniędzy i pozbawienia go życia. Szostek bowiem był tak poraniony, iż widocznem było, że żyć nie może, tudzież, że sprawców było najmniej dwóch.

Około godziny 9 rano przybyli: radca policyjny Swolkien i strażnik cywilno-policyjny Bronisław Karcz, zastali jeszcze Szostka przy życiu. Szostek z wielkim trudem powtórzył wobec nich to co mówił o mordowaniu go przez trzech czy też dwóch ludzi, zresztą nowych szczegółów nie podał. Przybyli stwierdzili, że sprawcy widocznie po wyjęciu dwóch szyb, weszli przez okno, sprawdzili także w tylnej części parkanu, oddzielającego realność Szostka od pól krowoderskich, ślad podkówek i błota prawie świeżego i przyszli do przekonania, że sprawcy musieli uciekać przez parkan w pola. Widocznem było dla radcy Swolkiena, że sprawcy zbrodni znali dokładnie stosunki domowe Szostka, wiedzieli, że Szostek sam jeden zajmuje dwie przez siebie zamykane izby, że służba gospodarza sypia od niego w pewnem odda-

leniu, oraz, że wnuka zamordowanego w krytycznej chwili nie było w domu. O godzinie 12 w południe przybyła na miejsce zbrodni komisja śledcza, która nie mogła już przesłuchać Szostka, bo właśnie za przybyciem komisji zaraz skonał. W Izbie sypialnej w głowach łóżka znalazła komisja jednę, a w odległości 60 ctm. drugą strugę krwi. Zresztą śladów krwi nigdzie więcej nie znaleziono. W drugiej izbie o zakratowanem oknie, zastała komisja skrzynię zwykłą drewnianą. W skrzyni znaleziono testament ś. p. Szostka a po kątach porozrzucane monety zdawkowe, pieniądze bowiem srebrne i pugilares z banknotami położono tymczasem na stole. W pugilaresie było 6 stówek, 6 po 50 złr. 9 po 10 złr., tudzież 13 po po 5 złr. Dalej pozostały niezrabowane 694 złr. srebrem, 351 koron, 249 różnych monet srebrnych zagranicznych, jedna moneta złota z 1725 r., jedna złota 20 markówka, pudełko z trzema pierścionkami i z trzema spinkami, wreszcie nieco monety zdawkowej. Oprócz tego zostały książeczki wkładkowe kasy oszczędności na kwotę 11.250 złr. Jak wielką kwotę zrabowali sprawcy, wobec tego, że nie można mieć należytej wiadomości co do stanu majątkowego Szostka, nie da się dokładnie oznaczyć. Zauważono także, że brakuje skrzyneczki, w której Szostek przechowywał pieniądze srebrne.

Przedsięwzięte oględziny lekarskie i sekcja zwłok ś. p. Kazimierza Szostka wykazały u niego liczne i rozległe rany na głowie, twarzy, nosie, ustach, karku, szyi, barkach, ramionach, nogach, w protokole oględzin i sekcji szczegółowo opisane. Na podstawie tych oględzin i sekcji orzekli znawcy, iż przyczyną śmierci Szostka była ostra niedokrewność, wywołana krwotokiem z licznych i rozległych ran, zadanych przez cięcia ciężkiem, ostrem narzędziem. Orzekli przytem, że wielka rana na głowie była śmiertelna, tudzież skwalifikowali inne rany jako ciężkie, niektóre jako lekkie.

Sprawcy nie pozostawili żadnych śladów, któreby mogły dać pewną podstawę do ich wykrycia. Podejrzenia skierowane przeciw różnym osobom, jak Michałowi Małocie, Jakóbowi Wojtaszkowi, Franciszkowi Sowie a nawet wnukowi Kazimierzowi Szostkowi i innym, okazały się najzupełniej bezpodstawne. Można było przypuszczać, że zbrodniarze ujdą bezkarnie. Ale inaczej się stało.

Dnia 5 lutego b. r. w domu Kazimierza Chochoła w Krowodrzy, wskutek prośby Edmunda Drzeńśli, zapytał Tomasz Hacuś Jana Sochę czy i jaki córce posag da, lub zabezpieczy. Przyszło do sprzeczki. Socha rozgniewany uderzył Hacusia w twarz, Hacuś rzucił Sochę na stołek. Wtedy Socha zakrzyknął!

„Ja cię nauczę, rozbijasz się może Szostkowemi pieniędzmi, zabiłeś Szostka, dałeś mi zakrwawioną stówkę!“ Słowa te rozeszły się po wsi i doniesiono o nich radcy policji Swolkienowi, a gdy doszło do wiadomości p. Swolkiena, że Hacuś będąc przedtem z początkiem roku 1897 wypędzony od roboty na kolei, oraz biednym wyrobnikiem, później, po morderstwie Szostka, nabył na nowej Krowodrzy grunt za znaczną dosyć kwotę i zapłacił gotówką samemi stówkami, wobec tego udał się dnia 7 lutego b. r. razem z kancelistą policji Horakiem i strażnikiem policyjnym Bron. Karczem i Bobakiem do mieszkania Hacusiów, odbył tam rewizję, a po znalezieniu w szufladzie 20 złr. w dwóch dziesiątkach, wytrycha, korby, zębów do klucza papierów odnoszących się do nabycia parceli gruntowej w Krowodrzy murowanej, przyaresztował Tomasza Hacusia i żonę jego Marjannę, którzy twierdzili, że ową parcelę nabyli za pieniądze otrzymane przez Hacusiową od księdza proboszcza Popiela z Kościelca. Hacusiowa w tym względzie przesłuchana dnia 9 lutego przez nadkomisarza policji Swolkiena tłomaczyła się: „Wyszedłszy za mąż za Hacusia, który był wtenczas palaczem na kolei, miałam gotówki 900 złr. otrzymane od ks. Popiela z Kościelca a gdym przyszła do niego po metrykę ślubu, dodał mi 200 złr. Pieniędzy tych nie pokazywałam mężowi, tylko chowałam je zawsze przy sobie pod pachą“. Następnie starała się wyjaśnić, że pieniądze owe dostała od ks. Popiela częściowo: „Najprzód dostałam setkę,., później znów st i po 50, tak, że nakładałam z tego 8 stówek i te pieniądze miałam ciągle przy sobie. Pieniędzy tych nie pokazywałam nikomu, bo się bałam, aby mi ich kto nie wziął, a dlatego znowu nie pokazywałam tych pieniędzy mężowi po ślubie, bo by się był rozpał, a ja tego nie chciałam. Pieniądze te zawsze miałam zawinięte w białej chusteczce i nosiłam je na gołem ciele pod koszulą pod pachą“.

Tłomaczenie się to, jak i wiadomość zasięgnięta od Anny Karolczykowej, stróżki w Czerwonym Prądniku, iż w lecie 1897, był raz u Hacusiów brat Hacusiowej z Chrzanowa, spowodowały, iż wydelegowano kancelistę policyjnego Horaka i strażnika policyjnego Karcza do Kościelca celem zbadania twierdzenia Hacusiów. Rezultatem tej wyprawy było sprawdzenie, że twierdzenie Hacusiów co do pochodzenia pieniędzy jest kłamstwem.

Zarazem sprawdzono, że owej nocy krytycznej, kiedy zamordowano i zrabowano Kazimierza Szostka, nocował właśnie w mieszkaniu Hacusiów brat rodzony Hacusiowej, Jan Łukasik, murarz, zamieszkały w Chrzanowie, który przywieziony przez p. Horaka, zeznał, iż gdy przybył do Krakowa z dworca kolei żelaznej, poszedł do miasta z Kurtzem, byłym żandarmem z Chrzanowa, chodził razem z Kurtzem po mieście, a wywiedziawszy się gdzie Hacusiowie mieszkają, poszedł z Kurtzem do ich mieszkania po za most Warszawski, Hacusiów jednak w domu nie zastał. Była wtenczas godzina 5 popołudniu.

Wrócił się przeto do miasta i z Kurtzem włóczył się po szynkach do późnego wieczora. Do Hacusiów przyszedł około godziny 10-tej wieczorem. W mieszkaniu zastał tylko Hacusiową. Poprosił ją zaraz o pożyczenie pieniędzy. Na zapytanie, gdzie Hacuś, żona oświadczyła, że mąż pojechał do Podłęża po pieniądze. Łukasik położył się spać, obudził się dopiero rano około 5-tej i widział jak Hacuś wstał z łóżka. Gdy Hacuś wrócił, kazała Hacusiowa, aby dał Łukasikowi pieniędzy na kolej, Hacuś wyjął z komody 10 złr. papierowe i dał je Łukasikowi. Jak podał dalej Łukasik, we środę 4 sierpnia 1897 r. przybyli oboje Hacusiowie do Chrzanowa. Po ślubie dał Hacuś Łukasikowi 1 złr. 50 ct. koronami, żonie Łukasika dał 2 złr. Hacusiowa dała jej 3 złr. a Hacuś utracił nadto na weselu około 10 złr. Jan Socha badany przez p. Swolkiena wyjaśnił wspomniane poprzednio, u Chochoła wypowiedziane słowa następująco:

„Gdy się Hacuś ożenił, mieszkał w Krowodrzy i wiem to dobrze, że była bieda u nich w domu, gdyż wypożyczali oboje po kilka szóstek od gospodyń domów, u których mieszkali. Gospodarstwa nie prowadzili żadnego i jedynie utrzymywali się z tego, co Hacuś na kolei zarobił. Gdy go z kolei wypędzili, wtedy na wiosnę, zeszłego roku, przyszedł do mnie do roboty, narzekając na biedę, którą ja sam u nich widziałem. Robił u mnie około siedm tygodni na Prądniku czerwonym i zarabiał 9 złr. tygodniowo. Potem pojechałem na robotę do Chrzanowa w przejeździe do Jaworzna do braci Kolaczy i od nich dowiedziałem się, że zabito „pietruszczarza“ w Krowodrzy.

„Kolacze byli w Chrzanowie na drugi dzień po zamordowaniu Szostka, a na drugi dzień po ich przybyciu przyszedł Hacuś i chwycił się roboty, popracował ze mną z jednę godzinę, przyszła matka jego żony i zabrała go ze sobą na birbantkę. Od syna matki jego żony dowiedziałem się, że Hacuś pojechał wieczorem do Krakowa. W tym samym tygodniu przyjechał Hacuś z żoną do Chrzanowa, jadąc na wesele brata żony do Kościelca. Po zapłaceniu piwa przez Hacusia, zobaczyłem u niego nowy łańcuch przy zegarku i nowy zegarek. Zapytałem go, ile to może kosztować, Hacuś odezwał się: „Zgadnijcie!“ Powiedziałem: „Może 30 złr.“ W tej chwili żona Hacusia trąciła go nogą w jego nogę i on też zamilkł i nic nie odpowiedział. Zmiarkowałem to trącenie nogą i więcej się nie pytałem. Wiem dokładnie, że cały tydzień aż do wesela brata jego żony, Hacuś był ciągle rozbawiony i dopiero na drugi tydzień przyjechał znów do Chrzanowa i robił ze mną ciągle przez dobre cztery tygodnie. Byłem w tym czasie z Hacusiem ze dwa razy w Krakowie, nieraz w tym czasie mówiłem Hacusiowi o zamordowaniu Szostka, lecz Hacuś odpowiadał zawsze: „Co mnie to obchodzi“, — przytem się śmiał, ale sam o Szostku nigdy nie wspominał. Następnie kończyłem dawną robotę na Prądniku. Wziąłem Hacusia, który ciągle się mnie trzymał od czasu roboty w Chrzanowie. Wspomniałem mu na Prądniku, że nie mam pieniędzy na wydanie córki za mąż. Wtedy nagle oświadczył Hacuś: „Nie trapcie się, ja wam pożyczę“. Myślałem, że drwi ze mnie i wziąłem to za drwiny, bo Hacuś był zawsze biedny, a to, co u mnie zarobił, to zaledwie wystarczyło na utrzymanie żony i jego dzieci, a nieraz brał odemnie po kilka szóstek na życie. Tymczasem okazało się, że Hacuś nie drwił ze mnie. Na drugi tydzień po tem oświadczeniu przyniosła jego żona na robotę na Prądniku rzeczywiście jednę stówkę nie nową, nie starą, ale jeszcze twardą, rozłożoną. Ową stówkę dałem zaraz mojej żonie, obecnej na Prądniku, po złożeniu jej we czworo. Stówki tej nie oglądałem, aż dopiero w miesiąc potem wyjąłem ją z szuflady, w której mam swoje papiery. Setka owa miała na złożeniu znak czerwony tak, jakby ze rdzy, lub krwi. Pokazałem to zaraz mojej żonie, ona atoli powiedziała, że to może od pularesu i tem mnie zbiła z tropu. Setka owa nie była pomięta i nie mogła być noszoną w pularesie okutym, tylko skurzanym, wyglądała jak karta, tj. była twarda, a plamę czerwoną miała z jednej strony od wewnątrz złożenia w samym środku banknota.

Ta plama przedstawiała mi się tak, jakby Hacusiowa kupowała mięso, a przytem ową setkę, mając palce zawalane mięsem — zawalała. Tę setkę dałem potem mojej żonie i nią zapłaciła podatek w kasie podatkowej. Mnie to atoli korciło, łamało, skąd Hacuś miał tyle pieniędzy, zwłaszcza, że po wypożyczeniu tej setki, byłem także za świadka Hacusiowi przy kupnie gruntu na Nowej Krowodrzy, który to grunt kupili za 1600 złr. Naprzód byłem w ich domu w tym interesie, potem w kawiarni u Brożka i tam dali Hacusiowie po przeprowadzonym targu 1000 złr. samemi setkami właścicielowi gruntu. Setki te były nowe, nie złożone jak karty. Jednę setkę zmieniła Hacusiowa w sklepie korzennym w Rynku głównym, płacąc tam za wino, zapłaciła faktorom 90 złr. Ile zostało Hacusiowej po wypłaceniu 1000 złr., oraz po wypłaceniu u notarjusza reszty ceny kupna 600 złr, tego nie wiem, atoli muszę zeznać, że jej musiało coś zostać w chustce, gdyż było to tyle pieniędzy, że mnie głowa zabolała. Śmiałem się z takiej sumy w posiadaniu Hacusiowej i mówiłem do niej: „Ale macie kumoszko dobrego kota“. Ona na to odrzekła: „Trzeba harować, nie trzeba przepić, to będziecie mieli jak ja“. Hacusiów nie pytałem skąd mają tyle pieniędzy, ponieważ się bałem narazić, zwłaszcza, że chciałem od niego wydostać jaką pożyczkę. W miesiąc dopiero potem, pytałem Hacusia, czy mi pożyczy pieniędzy; przyrzekł pożyczyć mi 100 złr., ale mi już tych pieniędzy nie pożyczył, ponieważ się ze mną pogniewał o wesele mojej córki, a na której weselu miał mi pożyczyć 100 złr., a żona jego także 100 złr. Do awantury ze mną i Hacusiem przyszło na zabawie w domu brata mojej żony Chochoła w piątek do południa, ja bowiem, będąc zaniepokojony już od kilku miesięcy pieniędzmi posiadanemi przez Hacusiów i mając trochę w głowie, powiedziałem: „Może rozbijasz się Szostkowemi pieniędzmi“. Na to uderzył mię w twarz i z tego powstała awantura i wyzwiska“.

Gdy powyższe fakty wyszły na jaw, radca Swolkien przedstawił je Hacusiowi. Hacuś wówczas zapewniając, że jego żona jest niewinna, przyznał, że należał do zamordowania i zrabowania Szostka, atoli udział swój ograniczył jedynie do stania na czatach pod oknem jego domu i twierdził, że owo rozbójnicze morderstwo popełnił Walenty Kasprzydowski razem z nieznanym mu z nazwiska dawnym parobkiem od Szostka. W tym względzie zeznania jego tak opiewają:

„Kasprzydowski, którego znałem od dawna w Krowodrzy, namawiał mnie, abym szedł z nim do starego dziada Szostka na Krowodrzy po pieniądze, że zna takiego, który tam służył i zna wszystkie tamtejsze obejścia. Zdaje mi się, że sam Kasprzydowski miał przedtem służyć u Szostka. W niedzielę po południu zeszliśmy się na Kleparzu w szynku Gleisnera. Gdy Kasprzydowski oświadczył, że ma takiego, który zna mieszkanie Szostka, który z nim zrobi porządek, jeżeli inaczej się nie da zrobić, zgodziłem się i przyrzekłem przyjść pod koszary Rudolfa o godzinie 9 wieczorem w poniedziałek.

„Cały dzień brukowałem na Grzegórzkach. Po robocie przyszedłem do domu i w tem samem ubraniu poszedłem około 9 pod koszary Rudolfa. Żonie nie powiedziałem nic, zresztą przyznaję, że gdy żona powiedziała, iż przyjechał szwagier, kazałem jej powiedzieć mu, że pojechałem do Podłęża, bo nie chciałem, by coś wiedział, a znowu by nie sądził, żem poszedł na pijatykę. Pod koszarami Rudolfa czekał Kasprzydowski. Wyjął zaraz z za cholewy krótki szeroki nóż o małej rączce, o szerokiem ostrzu, w końcu ściętym, pokazał mi ten nóż i schował za cholewę. Poszliśmy do szynku na róg Pędzichowa, wypili wódki po 5 ct. Na drodze ku Krowodrzy opowiadał Kasprzydowski, że w ogrodzie Szostka jest już szpieg, który zna cało obejście i że zrobimy porządek. Kasprzydowski wyraźnie mi powiedział, że z tym szpiegiem wejdzie do środka, ja zaś mam czuwać przy oknie, by kto nie nadszedł. Do ogrodu dostaliśmy się przez parkan od pola od strony stodoły i szliśmy wzdłuż budynków stojących w ogrodzie Szostka od strony uliczki Podeszliśmy pod sam dom, pod same okna i zastaliśmy siedzącego pod oknem naprzeciw drzewa brzozowego owego szpiega, który rzekł: „Wszystko jest w porządku“. Kasprzydowski i szpieg zabrali się do wyrzynania szyb w oknie, wyjęli dwie szyby, ustawili na boku pod ścianą; — pierwszy wszedł szpieg przez ten otwór do stancji Szostka, za nim Kasprzydowski, a ja przybliżyłem się do okna i słyszałem jak Szostek krzyczał: „Gwałtu ratujcie mnie.“ Zobaczyłem światło w trzeciem oknie a wreszcie gdy ciągle Szostek krzyczał, wyszedł przez otwór okna na pole pierwszy Kasprzydowski, widziałem jak miał skrwawione ręce i nóż, następnie wysunął się za nim szpieg. Pobiegłem ku parkanowi od strony uliczki, przeskoczyłem na tę uliczkę, za mną biegł Kasprzydowski, a szpieg pobiegł wzdłuż stodoły ku końcowi ogrodu, przeskoczył parkan, nadszedłem z Kasprzydowskim ku końcowi ogrodu i wszyscy uciekaliśmy ku wałom kolejowym, a następnie wzdłuż wału kolejowego ku miastu.

„Uszliśmy może 200 kroków, usiedliśmy. Kasprzydowski dał mi ze skrzyneczki, którą trzymał ów parobek, a w której były drobne pieniądze, 700 złr. t. j. 5 stówek, a resztę dziesiątkami. Pieniądze schowałem do spodni i uciekłem wzdłuż wału kolejowego przez Krowodrzę Murowaną do domu, zaś Kasprzydowski z parobkiem poszli sztreką ku szańcom nr. 9. Od tego czasu nie widziałem się z nimi. Do domu do kamienicy wszedłem przez parkan od strony ogrodu Morgensterna, bo brama była zamknięta. Mieszkanie moje było niezamknięte. W mieszkaniu zastałem szwagra leżącego na podłodze na siennику, a żonę na łóżku. Żona obudziła się, usiadłem

przy niej i nic nie mówiąc, gdzie byłem, oddałem jej zaraz owe 700 złr., a gdy mnie pytała skąd te pieniądze, odpowiedziałem: „Co cię to obchodzi!“ Rano gdy szwagier wstał, dałem mu z tych pieniędzy dziesiątkę. Tu nadmieniam, że nim żonie oddałem 700 złr. wyszedłem pierwej na pole i zatrzymałem dla siebie trzy dziesiątki i z tych jedną dałem szwagrowi. Dwie schowałem na wesele szwagra. We wtorek przed odjazdem na wesele, kupiłem dzieciom dwie pary trzewików, a sobie zegarek z łańcuszkiem za 18 złr., na co dała mi już żona pieniądze. W miesiąc po weselu byłem niespokojny i na wypadek, gdyby ktoś pytał się skąd mamy pieniądze, uradziłem z żoną, by wtedy powiedziała, że otrzymała owe pieniądze od księdza i tak też początkowo twierdziliśmy po naszem przyareszt waniu. Do Szostka przyszliśmy około 11, wyszliśmy około w pół do 12, a do domu przyszedłem około 1 godziny“.

Gdy po tych zeznaniach, następnie wykazano Hacusiowi sprzeczności w tych jego zeznaniach, mianowicie takie posiadanie zbyt wysokiej sumy pieniężnej z podziału zrabowanych pieniędzy, nieodpowiadającej bynajmniej t j sumie pieniędzy, którą się mieli po morderstwie równo podzielić, wówczas podał Hacuś, że on sam z Kaprzyd wskim zbrodnię ową popełnił i złożył zeznanie następujące:

„Do realności Szostka przyszedłem z Kasprzydowskim od tyłu jego domostwa t. j. od pola z po za jego stodół. Po przyjściu do realności Szostka, usiedliśmy w krzakach tuż przy bramie wchodowej od ulicy głównej, aby widzieć wszystko co się dzieje w domu.

„Widzieliśmy, jak wnuk Szostka Kaziek wyszedł z domu i poszedł, widzieliśmy jak Szostek chodził jeszcze po podworcu i pyskował na służbę, widzieliśmy dziewki jak goniły koło domu, jak Szostek za chwilę wszedł do stancji, siedział dość długo, jak się rozebrał, jak zdjął nawet koszulę i pchły iskał, zgasił światło i położył się w łóżko, wtenczas blisko po godzinie podeszliśmy pod okno obaj z Kasprzydowskim, wyjęliśmy dwie szyby, ramkę z okna postawiliśmy pod ścianą. Pierwszy wszedł Kasprzydowski, ja za nim i gdy ja jeszcze byłem w oknie, zerwał się stary z łóżka i zawołał: „Kto tu jest?!“ Kasprzydowski rzekł: „Swój,“ — co gdy usłyszał Szostek, skoczył ku niemu z łóżka a wtedy Kasprzydowski złapał starego i zaczął go mordować a ja przy tem stałem. Gdy Kasprzydowski go mordował gdy stary już bełkotał, odezwał się: „Weźcie se pieniądze, są w skrzyni“, a nawet powiedział, że klucz d skrzyni jest pod głowami. Wtedy rysnąłem zapałkę, wziąłem klucz z łóżka, poszedłem do drugiej stancji, zaświeciłem zapałkę, otworzyłem skrzynię, wyjąłem z niej pulares wielki, wyjąłem z niego grube pieniądze, pulares rzuciłem do skrzyni, czy na ziemię, następnie wyjąłem skrzyneczkę, w której były reńskie i korony srebrne i gdy z temi pieniądzmi wychodziłem ze stancji, widziałem jak Kasprzydowski rzucił starego na ziemię, słyszałem jak stary wołał: „Kaziek! gwałtu! złodzieje!“ poczem ja pierwszy wyszedłem oknem na pole, pobiegłem prosto przez ogród ku stodole, zaś za mną biegł Kasprzydowski tą samą drogą. Po przeskoczeniu przez parkan w pole, pobiegliśmy pod wał kolejowy, tam usiedliśmy i porachowaliśmy pieniądze. Grubych pieniędzy było 2500 złr. stówek dziesięć, resztę dziesiątkami i piątkami, drobnych było dość, za ile nie wiem, nie rachowaliśmy. Po podziale pieniędzy, z których wziąłem 1700 złr. 10 stówek, resztę dziesiątkami, gdyż piątki pozostały u Kasprzydowskiego wraz z drobnemi, poszedłem prosto do domu, zaś Kasprzydowski przez wał ku szańcom Nr. 9. Od tego czasu jego nie widziałem. Po przybyciu do domu, zastałem szwagra Jana Łukasika leżącego na ziemi, zaś żonę na łóżku. Stancja nie była zamknięta. W stancji być może, że się świeciło. Na zapytanie żony, gdzie tak długo siedzę, odpowiedziałem: „Co ci do tego“ i usiadłem przy niej na łóżku, a gdy mnie mordowała, gdzie byłem, powiedziałem: „A co ciebie to obchodzi?“ Następnie zbudził się szwagier i zapytał: która godzina, oraz czy czas na kolej, powiedziałem, że już czas, a gdy „labidził“, że nie ma na kolej, wyszedłem sam na pole, wyjąłem z owych pieniędzy dziesiątkę, dałem mu do ręki i poszedłem do stróża, który wypuścił szwagra.

„Po powrocie do stancji, pytała się żona, jak pojedzie, kiedy niema pieniędzy na drogę, odpowiedziałem, że mu już dałem, a gdy zapytała, skąd mam pieniądze, odpowiedziałem: — „To moja rzecz“, wyjąłem pieniądze z kieszeni i dałem je żonie. Na zapytanie, skąd wziąłem te pieniądze, odpowiedziałem: — „Jak ci dałem, to schowaj“. Do tego czasu nie powiedziałem skąd je wziąłem. Prawda, iż żona moja dowiedziawszy się, że Szostka zamordowali, pytała się mnie, czy te pieniądze nie od Szostka, leca ja temu zaprzeczyłem. Jak się zaczął szmer robić, który powstał z tego, że robiłem wyr.uty Sosze, iż on „pozsyłał Molędzinne z Krowodrzy i spowodował, że marnie poszła ze świata“, Socha odpowiedział: — „Ja będę za to rok siedział, a ty za Szostka lat 20; będziesz siedział za Szostka, bo mi pożyczyłeś skrwawioną setkę“. Wtedy to przyszedłszy do domu, powiedziałem żonie: „Jak coś przyjdzie, to powidz, że masz pieniądze od księdza z Kościelca, ze sprzedaży gruntu w Kościelcu“ — na co żona przystała, ale nie pytała się mnie względem Szostka“.

Co mówią świadkowie?

Już po tem przyznaniu Hacusia, tego samego dnia jeszcze przesłuchiwana Hacusiowa, powtarzała swoje pierwotne tłomaczenie się, dopiero po skonfrontowaniu jej z mężem, gdy mąż powiedział jej, że się przyznał, oświadczyła:

„W pierwszym protokóle, który ze mną spisano, kłamałam, gdyż mnie do tego namawiał mąż, gdy Socha groził, że mu mąż wypożyczył skrwawioną stówkę, że gdyby do czego przyszło, t. j. gdyby po niego przyszli, abym powiedziała, że ksiądz mi dał 1.000 złr. Ja też tak ciągle przy przyaresztowaniu twierdziłam. Co się tyczy mego omówienia do brata, że mąż wyjechał do Podłęża po pieniądze do kumotra, to mówiłam do niego już około 5 tej po południu, gdy byłam z nim na piwie w Mietzu, przy tem był jakiś znajomy brata, ale nie słyszał bo był z daleka od nas.

„Mąż mój w poniedziałek ów przyszedł około 1 popołudniu, przyszedł potem około 6 wieczorem, ale gdzie poszedł, o to się go nie pytałam. Brat przyszedł potem po 9 wieczorem, pytał się o męża, na co powiedziałam, że mąż pojechał do Podłęża, a to dla tego, bo powiedziawszy mu już raz, musiałam to samo dalej mówić. Kiedy mąż przyszedł do domu, nie wiem, ponieważ już spałam i dopiero widziałam go rano, gdy rozmawiał z bratem Janem, który wczas rano zebrał się i poszedł na kolej. Co mu mąż dał z pieniędzy nie widziałam i o tem nic mąż mi nie mówił. Dopiero gdy brat poszedł z mieszkania, wtedy mąż usiadł przy mnie na łóżku i dał mi pieniądze. Stówek było 15, a piątek i dziesiątek za 285 złr. Pieniądze przerachowałam i schowałam ku sobie, a gdym go pytała, skąd tyle pieniędzy, odpowiedział najprzód: „Co cię to obchodzi!“ a wreszcie: „Od żyda“.

Dalej opowiadała Hacusiowa o tem, jakie na drugi dzień z tych pieniędzy poczynili wydatki, o wyjeździe na wesele brata, o kupnie gruntu.

Na tem zakończyły się badania policyjne Hacusiów i 13 lutego br. odstawiono ich do więzienia sądowego.

Wedle zeznania radcy p. Swolkiena przyznanie Hacusia miało na sobie cechę jak największej skruchy, a określenie przez niego popełnionej zbrodni, zgodziło się w najdrobniejszych szczegółach z prowadzonemi dochodzeniami. — To właśnie „skruchy“ Hacusia było widocznie powodem, iż uznano dochodzenia policyjne za skończone i Hacusiów do sądu odstawiono.

„Skrucha“ Hacusia.

Tymczasem przedtem jeszcze zaszedł fakt, o którym prowadzący dochodzenia policyjne radca Swolkien nie wiedział w czasie zakończenia tych dochodzeń, fakt, który owo „ze skruchą“ uczynione przyznanie w innem przedstawia świetle.

Hacusia po zaaresztowaniu umieszczono w areśztach policyjnych z niejakim Pawłem Tiszmanem. Kancel sta policyjny H rak poprosił Tiszmana, ażeby uważał na Hacusia i doniósł, gdyby Hacuś uczynił przed nim jakie zwierzenie. Tam Hacuś powiedział Tiszmanowi początkowo, że jest podejrzany o rabunek Szostka, ale że siedzi całkiem niewinnie. Później jednak, gdy wrócił od drugiego posłuchania, przy którem miał powiedzieć, że o morderstwie wie, a mianowicie, że Kasprzydowski Szostka mordował, po wiedział Tiszmanowi, że on także brał udział w morderstwie, ale mu nie mogą nic dowieść. Na drugi dzień rano Hacusia znów zawezwano do przesłuchania a gdy do kaźni powrócił, wyraził się z widoczną rozpaczą:

„Już po wszystkiem, teraz zgubiony jestem, przyznałem się, ale mnie nie powieszą na szubienicy, bo sam sobie życie odbiorę“ i prosił Tiszmana, aby mu dostarczył zapałek, bo się otruje. Tiszman oświadczył mu, że tego zrobić nie może. Hacuś odrzekł, że się powiesi wieczorem. Tiszman powiedział mu, aby przedtem napisał list pożegnalny do żony. Hacuś list napisał i dał Tiszmanowi. Gdy Tiszmana zawołano do kancelarji, oddał Tiszman list kancelistce H rakowi i oświadczył, że Hacuś chce się powiesić.

To spowodowało p. Horaka, że kazał Hacusia okuć i zarządził, aby w wieczór stała przy nim straż. Jakiej treści był list Hacusia do żony, tego Tischman nie wie. Gdy Hacuś wrócił do kaźni już z kajdami na rękach, powiedział mu Tischman, że wobec tych kajdan nie będzie mógł się powiesić. Hacuś odpowiedział, że mu to nic nie przeszkadza, że jak zechce, tylko raz uderzy kłódką o piec i uwolni się. Położył się potem na pryczy i zaczął płakać. Tischman poprosił go, aby wobec tego, że i tak za parę godzin już żyć nie będzie, opowiedział całą sprawę dla przykładu. Hacuś na to powiedział:

„Ja Szostka zamordowałem“. Poczem rozpoczął mówić:

„Na końcu kwietnia, lub na początku maja zeszłego roku, wstąpiłem z żoną do jakiegoś szynku i tam żona przywitała się ze znajomym Kasprzydowskim. Zaczęliśmy razem pić, przyczem żona biedziła przed Kasprzydowskim. Kasprzydowski odrzekł: „Ja wiem gdzie smok leży na pieniądzach i mały odpust zupełny ten, ktoby mu zabrał.“ Żona poczęła go bliżej badać, gdzie to jest, a Kasprzydowski powiedział, że u jego dawnego gospodarza Szostka. Potem rozeszliśmy się. Od tego czasu żona mi już spokoju nie dała, wymawiając mi, że mało zarabiam i że w domu brak wszystkiego. Ja sobie z tych gadań żony nic nie robiłem, aż nadszedł czas, gdy mój szwagier, brat mojej żony miał się żenić i przyjechał odwiedzić swoją siostrę a moją żonę. Od tego czasu miałem piekło w domu... W lecie pierwszego (Tiszman nie pamięta, który miesiąc Hacuś wymienił, ale pamięta, że powiedział **pierwszego**) poszliśmy z żoną do szynku i tu spotkaliśmy Kasprzydowskiego. Poszliśmy razem, aż o zmierzchu zaprosiła nas żona do domu, kupiwszy przedtem gorzałki i powiedziała, że nam zgotuje w domu krupnik. Poszliśmy we troje do domu, żona zgotowała krupnik, piliśmy go aż do godziny między 10 a 11 w nocy. Potem wyszliśmy z domu, a ja zabrałem na wszelki wypadek ze sobą do lewej kieszeni młotek, a do prawej nóż.“

Hacuś opisał Tiszmanowi ów nóż, że był z drewnianą rączką i szerokiem ostrzem. Poczem mówił dalej: „Poszliśmy przed dom Szostka, gdzie Kasprzydowski otworzył furtkę, a potem okno. Gdy już Kasprzydowski wchodził przez okno do izby, wstrzymałem go, bojąc się, że narobi rajwachu swoimi ciężkimi butami i wszedłem pierwszy do izby, bo miałem kamaszki. Tam dostałem się do skrzyni, którą mi poprzednio Kasprzydowski opisał. Otworzyłem ją i na spodzie znalazłem papierowe pieniądze, które natychmiast do zanadrza schowałem w tym celu, aby nie dać Kasprzydowskiemu. Oprócz tego, znalazłem w skrzyni woreczek z pieniędzmi około 200 złr., który zaraz oddałem Kasprzydowskiemu. Potem poszedłem do łóżka, gdzie Szostek spał. Wtedy Szostek się zerwał, a ja nie chcąc dopuścić do hałasu, pochwyciłem go, Szostek zaś kurczowo chwycił mnie za surdut pod szyję. Wtedy chwyciłem Szostka lewą ręką za gardło, a prawą wyjąłem z kieszeni nóż i pchnąłem go pod szyję. Szostek upadając, nie puścił jednak mojego surduta. Wtedy Kasprzydowski przyskoczył z tyłu i oderwał ręce Szostka od mego surduta, przyczem sobie pokrwawił rękawy. Wtedy pchnąłem jeszcze Szostka kilka razy nożem, ale nie wiem w jakie miejsce. Opuściliśmy wreszcie dom Szostka. Nóż trzymałem zdaleka, aby mi nie poplamił odzienia, bo był zakrwawiony. Dopiero na trawniku nóż oczyściłem i później do wychodka go wrzuciłem. Podzieliliśmy się pieniędzmi, które były w woreczku. Kasprzydowski wziął sobie 160 złr. Obiecał mi, że zaraz wyjedzie i mnie radził to samo uczynić. Na drugi dzień pokazałem żonie pieniądze, które schowałem do zanadrza.“ Tiszman podał, że Hacuś wymienił mu ilość pieniędzy, ale Tiszman nie przypomina sobie, jaką wymienił kwotę.

„Chciałem — mówił dalej Hacuś — aby żona ze mną i dziećmi wyjechała za Lwów na Ruś, aby się tam gdzie na wsi osiedlić, ale ona nie chciała wyjeżdżać, mówiąc, że niema strachu. Potem pojechaliśmy na wesele, a gdyśmy wrócili, żona opowiadała sąsiadom i znajomym, że odebrała schedę po swoim ojcu, że chcą grunt kupić i dom wybudować. Kupiliśmy też tie parcele i materjał, co kosztowało przeszło 2000 złr. Aż wreszcie djabeł mnie skusił, abym pożyczył 100 złr. Sosze, któremu swatałem kawalera dla córki. Na weselu pobiliśmy się z Sochą, przyczem on wołał, że mam krwawe pieniądze, co doszło do policji i przyaresztowano nas. Żałuję tylko, żem nie wyjechał wbrew woli żony na Ruś, bo by było wszystko spokojnie“.

Na zapytanie Tiszmana, po co się przyznał na policji? odpowiedział Hacuś: „Powiedzieli mi, że ona jest umierająca. Wolę wszystko wziąć na siebie, by ją tylko uratować. Niech ja ginę“. Tiszman rzekł: „Kochasz tak swoją żonę, a nie bałeś się, aby w nocy nie poznali, że kobieta jest z wami?“ Hacuś uśmiechnął się i odpowiedział: „Nikt nie poznał, że to kobieta, bo miała kapelusz na głowie, paletot na sobie i przed domem w krzakach się ukryła“. Hacuś opowiadał jeszcze Tiszmanowi, że śmiał się do rozpuku, gdy się dowiedział od ludzi i wyczytał w gazetach, że podejrzenie padło na wnuka zamordowanego, że nawet podobno był aresztowany i ogłoszono, że Szostkowi w morderstwie język miano urznąć, a on — Hacuś — najlepiej wiedział jak to było.

Na drugi dzień Hacuś dowiedziawszy się, że żonie lepiej i ochłonąwszy z rozpaczy, powiedział do Tiszmana, że mu nic nie zrobią, w sądzie się wyprze a będzie się tłomaczył, że na policji musiał się przyznać, bo go mordowali i straszyli chorobą żony. Powiedział nadto, że gdy wyjdzie z więzienia, będzie miał za co żyć, bo ma jeszcze pieniądze.

Co jest prawdą?

Te trzy zeznania to prawda w połączeniu z wymysłem. Z zeznań tych jednak wynika niewątpliwie ta pewność, że Hacuś w wyprawie celem zrabowania Szostka brał czynny udział od początku do końca.

Szczegóły bowiem wyprawy zbrodniczej jak: czatowanie w krzakach, opis czynności służby, zachowanie się Szostka, przytoczenie o awanturze w szynku itd. tak odpowiadały rzeczywistości, iż mógł je przedstawić tylko człowiek, który w tem osobiście brał udział. Przez tę właśnie dokładność w szczegółach, wprowadził Hacuś w błąd nawet tak wytrawnego i doświadczonego urzędnika policyjnego jak radca Swolkien.

Zebrane stosunkowo w bardzo krótkim czasie i przedstawione Hacusiowi poszlaki i dowody, musiały niewątpliwie silne na nim sprawić wrażenie, iż uległ w przekonaniu, że nie zdoła od wszelkiej winy się uchylić; przyznał się do udziału w morderstwie, lecz winę swoją starał się przedstawić możliwie jak najmniejszą. Dla tego to w pierwotnem swojem zeznaniu chciał działalność swoją ograniczyć tylko do roli biernego świadka morderstwa i rabunku, a przy następnem przesłuchaniu dopiero podał, że rabował pieniądze, ale nie mordował Szostka, wówczas gdy mu wykazano, że tak być nie mogło, że sama niestosunkowość kwoty, jaka się mu dostała, wyklucza prawdziwość pierwotnego jego zeznania. W pierwszem i drugiem zeznaniu jego szczególniej uderza, że Hacuś wszelkim sposobem starał się przedstawić żonę swoją jako zupełnie niewinną i ze zbrodnią u Szostka dokonaną nic nie mającą wspólnego. Ta właśnie usilna chęć zupełnego usprawiedliwienia żony, tłomaczy, dlaczego Hacuś w tych swoich zeznaniach pominął zupełnie udział swej żony i zeznania swoje uzupełnił dodatkami i zmianami kłamliwemi.

Inaczej ma się rzecz z przyznaniem wobec Tiszmana. Wyznania te złożył Hacuś w stanie rozpaczy, w którym nawet chciał sobie życie odebrać, złożył je zatem w takiej chwili, w której nad ocaleniem siebie nie mógł się zastanowić, i gdy na tem nic mu wówczas nie zależało. I dlatego też wyznania te uważać się musi za zupełnie prawdziwe i śledztwo przeprowadzone wykazuje, że są zgodne z prawdą.

Z zeznań tych jasno się okazuje, że do popełnienia zbrodni spowodowała tak męża jak i Kasprzydowskiego Hacusiowa. Ona nie dała mężowi spokoju, dowiedziawszy się o możności obrabowania Szostka, ona chcąc go skłonić do zbrodni, sprawiała iż „miał piekło w domu“, ona, pojąc ich trunkami, zamysł swój doprowadziła do urzeczywistnienia i porozumiała się z nimi co do udziału w łupie.

Hacusiowie wobec sędziego śledczego jęli się taktyki, o której Hacuś wspomniał do Tiszmana na drugi dzień po zwierzeniu się przed nim. W więzieniu sądowem towarzystwo i wpływ zbrodniczy, hołdujących zazwyczaj zasadzie, że prawdziwy zbrodniarz bezwzględnie powinien się wypierać czynu, i że to jest jak najlepszym środkiem do uchylenia się od odpowiedzialności, utrwalić ich musiały w powziętem postanowieniu, a na Hacusiową wpłynął w tym względzie niewątpliwie także Hacuś, gdyż jak się później pokazało, z żoną listownie się porozumiewał, czemu mimo największej czujności, w domu więziennym nie zawsze da się zapobiedz. To też Hacusiowie w sądzie odwołali swoje zeznania w policji poczynione, wypierając się jakiegokolwiek udziału w zbrodni i podejmując pierwotne twierdzenie co do pochodzenia posiadanych przez siebie pieniędzy. Tłómaczenia się ich w śledztwie sądowem, wykazują nowe sprzeczności i nowe kłamstwa.

I tak podaje Hacuś, że żona dostała w spadku trzy morgi gruntu, a brat jej Jan Łukasik także trzy morgi. Żona sprzedała swoją część za 400 złr., ponieważ jednak ciążyły długi, dostała mniej. Pieniądze gdzieś ukryła.

„W lecie 1897 r. — mówił dalej Hacuś — pojechała do księdza do Kościelca i od niego przywiozła 1500 złr. Nie pokazała mi tych pieniędzy, mówiła jednak, że tyle dostała.

Hacusiowa znów opowiadała historję o bywaniu u księdza Popiela, i podała dalej: — „Po ślubie wnet mówiłam mężowi, że ksiądz mi dał 1000 złr. Część swoją gruntu po ojcu sprzedałam Józefowi Zawadzie z Kościelca, za 100 złr. Od razu dał mi 50 złr., a w następnym roku w dwu ratach po 25 złr.

„Przed dwoma laty byłam u brata w Kościelcu, i chciałam od niego kupić grunt. Brata nie zastałam, a matka Anna Zawadowa powiedziała mi, że brat sprzedał swoją część. Miałam wtedy ze sobą 1500 złr., jednak matce nic nie mówiłam. Przed kupnem gruntu w Krowodrzy, miałam 1785 złr., 785 złr. oszczędziłam z pensji i roboty męża, kiedy był na kolei. Zarobiłam trochę na stołownikach, mianowicie stołowałam Jana Taborskiego, który płacił 10 złr., Andrzeja Witka wyrobnika przez parę miesięcy, płacił 15 złr., i przez parę miesięcy brata mego za 12 złr. Chowałam także prosięta i z tego złożyłam 785 złr. razem“.

Hacusiowie, zmieniając w śledztwie zeznania swoje w policji złożone, oświadczyli, że zeznania te w policji złożone, całkiem odwołują, że to wszystko co tam mówili jest nieprawdziwe i Hacuś też zgodnie z tem, co do Tiszmana powiedział, oświadczył że dla tego w policji do winy się przyznał, by prędzej żonę chorą puszczono na wolność.

Tymczasem w areszcie śledczym siedząc w kaźni z Ignacym Broszkiewiczem i Zygmuntem Tonderą i zapoznawszy się z nimi, opowiedział im o swoim udziale o morderstwie rozbójniczem u Szostka dokonanem z wszystkiemi szczegółami, które podał w dochodzeniach policyjnych. Nie przyznał się jednak przed nimi, że sam mordował Szostka, tylko mówił, że Kasprzydowski mordował a on rabował. Podał przy tem nowy szczegół, mianowicie, że gdy po rozstaniu się z Kasprzydowskim wrócił do domu, nie wszedł do kamienicy przez bramę, tylko spuścił się prze otwarte okno do suteryny, a stamtąd schodami wszedł do swojego pokoju. Istotnie, jak okazuje się z protokółu oględzin miejscowości domu w Prądniku Czerwonym, gdzie Hacuś w sierpniu 1897 r. mieszkał, są także sutyryny, a świadek Fran. Karolczyk, stróż w tym domu i żona jego zeznali, że okna suteren przez cały czas, jak Hacusiowie mieszkali, były otwarte; że okna suteryny, w której Hacuś miał swoje rzeczy złożone, były również otwarte. Wszystkie okna suteren wychodzą na ulicę, a jedno tylko na podwórze i że przez okna suteren można się było dostać do domu i na schody, bo korytarz suteren jest zawsze otwarty. Hacuś mówił do Broszkiewicza, że „kobieta jego twarda, bo się nie przyznała pod telegrafem“ a on „głupi się przyznał“. Mówił także, że w sądzie się wyprze i na wszystko wytłomaczy i że dobrze mu idzie — mówił, iż co do pieniędzy, podał w sądzie, że żona dostała pieniądze od księdza, który świadczyć nie może, bo umarł. Dodał przy tem cynicznie: „niech sobie go wykopią jak chcą, niech im świadczy. „Do Tondery mówił Hacuś, że po rabunku Szostka nie ściągnął na siebie żadnego podejrzenia, bo się nie rozbijał, tylko w domu jadł i pił. Opowiadał im także, że ma „bokser“ (świder) i korbkę z nożem, za których pomocą może się dostać do każdej kasy i że nikt się nie domyśli na co to, a on się wytłomaczy, że mu to będzie potrzebne w domu (który miał budować). Mówił, że każdy zamek może otworzyć, bo ma klucz, do którego może przyczepić nawet kilkadziesiąt zębów, jakie potrzebuje. Mówił im, że z niejakim Wodasem rodem z Wiśnicza, chcieli obrabować kasę w banku zbożowym przy ulicy Warszawskiej, że weszli już do sieni domu otworzywszy drzwi, ale na dole kasy nie było spodziewali się, że jest na pierwszem piętrze, ale tam dostać się nie mogli, bo z sieni, do której weszli, nie było schodów i trzeba było iść koło stróża, gdzie były dwa wielkie psy. Mówił, że ten drugi złodziej pojechał po pigułki dla psów i mieli drugi raz tę kasę obrabować, a tymczasem aresztowali go za Szostka.

Rzeczywiście te narzędzia złodziejskie, o których Hacuś opowiadał Tondesie i Broszkiewiczowi, znaleziono w mieszkaniu Hacusia i złożone są obecnie w sądzie a z odezwy dyrekcji policji okazuje się, że istotnie w r. 1897 w miesiącu lipcu czy sierpniu niewiadomi sprawcy otworzyli pewnej nocy za pomocą dobranego klucza lub też wytrychem bramę w budynku galicyjskiego składu zbożowego przy ulicy Warszawskiej a dwa psy złodziei spłoszyły, tudzież, że w kilka dni później zdechł jeden z tych psów.

PRZED 2 SIERPNIA 1897 r.

Faktem jest, że przed 2 sierpnia 1897 r. Hacusiowie byli biedni. Potwierdza to cały szereg świadków. Zeznał np. Jan Łukasik, że w r. 1893 i 1894, gdy mieszkał u Hacusiów, Hacusiowa pożyczała nieraz od niego po parę szóstek i oddawała mu dopiero wówczas, gdy nadszedł dzień wypłaty męża, który był wówczas palaczem na kolei. Józef Zawada w dniu 11 paźdz. 1892 r. kupił od Hacusiowej $^1/_3$ część realności w Kościelcu, jaka spadła na nią po siostrze Katarzynie, za 100 złr. bo na realności były długi. Przy podpisaniu kontraktu wypłacił jej 50 złr. w kilka miesięcy potem 5 złr. a następnie znów za kilka miesięcy 23 złr., zaś jej matce dał 15 złr. Gdy w zimie w roku 1893 przyszedł Zawada do Hacusiów, zauważył, że u nich była wielka bieda, kilkanaście tylko ziemniaków miała na obiad i nieco grochu, tak że jeden człowiek mógł to zjeść. Dopiero gdy Zawada wręczył jej kwotę 23 złr. posłała Hacusiowa po wódkę i kiełbasę. Anna Zawadowa zeznała, że gdy w lutym 1898 r. była u córki, zastała ją płaczącą. Skarżyła się matce, że mąż siedzi w kryminale, a ona nie ma pieniędzy, by mu zanieść co jeść. Marja Brzezinowa, która mieszkała w tym domu co Hacusiowie od czerwca do września, podaje że do czasu zamordowania Szostka była u Hacusiów taka bieda, że nawet po pogrzebie dziecka nie mogli częstować gości, bo nie mieli za co. Hacusiowa skarżyła się przed nią, że za 50 ct. musi wyżywić całą rodzinę. Prawdą jest, że Hacusiowa od czasu do czasu chowała prosięta, ale nie zawsze. Stołownicy o których wspominała, stołowali się u niej bardzo krótki czas, i płacili tak mało, że wprost śmiesznem jest jej twierdzenie, aby w taki sposób i z zarobku męża w przeciągu kilku lat oszczędzić mogła 785 złr. Zresztą policzywszy to, co Hacusiowie wydali na kupno gruntu, na materjał do budowy domu, na ubrania, zegarek, wydatki weselne, lepsze i dostatnie życie, wypada kwota 1.785 złr. bardzo znacznie przewyższająca, a co do tej nadwyżki nawet nie umiała Hacusiowa nic podać.

Tak więc nie ulega wątpliwości, że Hacusowie byli bardzo biedni i zaledwie mogli wyżyć. Tymczasem nagle od czasu śmierci Kazimierza Szostka położenie ich widocznie się zmieniło. Hacuś zaraz dnia 3 sierpnia 1897 r. kupuje sobie srebrny zegarek z z łańcuszkiem; sprawia dzieciom ubranie, jedzie na wesele brata, wraz z żoną dają Łukasikom podarunki pieniężne; Hacuś traci na wesele znaczną kwotę; sąsiedzi uważają, że Hacusiowie lepiej żyją, kupują grunt za znaczną kwotę, ludziom zaś opowiadają o schedzie po ojcu. Hacusiowa od owego czasu wzrastała w dumę i jak zeznała sąsiadka Brzezinowa — mówi ciągle, że jest „panią“.

Nie ulega wątpliwości, że pieniądze przez Hacusiów posiadane były krwawym łupem ze zbrodni w domu śp. Kazimierza Szostka dokonanej. Jaki udział w zbrodni tej mieli Hacusiowie, to wykazane. W czynie Hacusia mieszczą się wszystkie znamiona zbrodni skrytobójczego i nasadzonego morderstwa z §§ 134 i 135 ust. 2 i 3 uk., a w czynie Hacusiowej, która niewątpliwie była autorką całej zbrodni i która zapewniła sobie przeważną korzyść ze zbrodni — znamiona zbrodni spółwiny w rozbójniczem i zasadzonem morderstwie z §§ 5, 134, 135 ust. 2, 3 u. k. i dlatego należało ich o zbrodnię tę oskarżyć. A co do Walentego Kasprzydowskiego, ze względu na to, że zbiegł i miejsce jego pobytu, mimo rozpisanych listów gończych za nim, nie jest wykryte, śledztwo wstrzymano aż do wykrycia i ujęcia go.

Stwierdzonem wreszcie zostało zeznaniami Marj. Ćwik, że dnia 19 grudnia 1897 r. Marjanna Hacusiowa biła ją rękami po twarzy i garnkiem blaszanym uderzyła ją w głowę. Z pobicia tego odniosła Marja Ćwik, jak stwierdza świadectwo lekarskie, dwie rany, jedną na czole, drugą w okolicy ciemieniowej prawej. Według zaś orzeczenia lekarskiego, rany te stanowią lekkie uszkodzenie ciała, wywołujące około 10-dniowe upośledzenie zdrowia i około 6-dniową niezdolność do pracy. W czynie tym Marjanny Hacusiowej mieszczą się znamiona przekroczenia z §. 411 uk. i dlatego oskarżenie jej o ten czyn jest uzasadnione.

Śledztwo sądowe prowadził adjunkt sądu krajowego p. Józef Klimecki.

Prokuratorja państwa rozszerzyła przeciw Hacusiowi oskarżenie w kierunku zbrodni oszczerstwa, co do osoby Walentego Kasprzydowskiego, którego Hacuś nietylko podał jako wspólnika, ale fałszywie obwinił jako głównego sprawcę mordu, dokonanego na osobie starego Szostka. Tymczasem świadkowie pod przysięgą zeznają, że Kasprzydowski w tym czasie nie był w Krakowie. Sam zaś Kasprzydowski podał swoje alibi, w którem wykazał, że od maja r. 1897 był po za granicami Galicji, a wszędzie w tym czasie zajęty pracą przy różnych zajęciach. Kasprzydowski zostaje dotąd w areszcie śledczym, ale to za inne wykroczenia. Hacusiów broni dr Tadeusz Gluziński.

Właścicielka i wydawczyni Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny Ludwik Glatman. Druk W. Korneckiego w Krakowie.